460

STRON 12

CENA 8,— zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK II

POZNAŃ, DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1946 R.

NR 40(62)

Polacy - autochtoni są żywym dowodem łączności Ziem Odzyskanych z Macierzą

Zarządzenie Ministra Ziem Odzyskanych z 6. 4. 1946 r. w sprawie stwierdzania przynależności narodowej osób zamieszkałych na obszarze Ziem Odzyskanych zakończyło okres chaosu i rozbieżności w sprawach weryfikacji ludności autochtonicznej. Krąg osób, które należy uznać za Polaków zakreślony został negatywnie, przez wyszczególnienie okoliczności uniemożliwiających weryfikację. W ten sposób przepisy prawne wypowiadają się wyraźnie za szerszym uwzględnianiem podań autochtonów. Prócz bowiem niewielkiej ilości ściśle sprecyzowanych przypadków petenci mają prawo oczekiwać pozytywnego załatwienia ich wniosków przez Komisje Weryfikacyjne.

Jeżeli w dalszym ciągu w terenie przychodzi jeszcze gdzieniegdzie do starcia poglądów, jeżeli autochtonów i osadników często jeszcze przegradza mur wzajemnej nieufności i niechęci, dzieje się to z wielu przyczyn, które warto raz jeszcze bliżej sobie uzmysłowić. Z rozważań trzeba oczywiście z góry wyeliminować niskie pobudki powodujące czasem osadnikami, jak zazdrość lub chęć wzbogacenia się kosztem autochtona. Jest rzeczą jasną, że wina w tych wypadkach obciąża wyłącznie osadników, a nie ludność autochtoniczną.

Istotnym źródłem nieufności w stosunku do autochtonów jest niemożność przestawienia się ze światopoglądu indywidualistycznego na myślenie obywatelskie niemożność wyjścia z ciasnego podwórka osobistego widzimisię na szeroką platformę interesów zbiorowości i państwa. Ciągle jeszcze ten i ów nie może zrozumieć, że naród polski poniósłszy wielkie straty liczebne w ciągu sześciu koszmarnych, krwawych lat wojny, **nie może pozwolić sobie na dobrowolne uszczuplenie swojej substancji liczebnej** i odpychanie od siebie Polaków spoza byłego kordonu. Byłoby to nie tylko aktem barbarzyństwa w stosunku do wielu najwierniejszych i najdzielniejszych synów narodu, ale z punktu widzenia naszej racji stanu ocenione musiałoby być jako bezmyślność i głupota polityczna. Jednostki te bowiem nie znalazłszy należnego im miejsca we własnym społeczeństwie wzmocniłyby potencjał liczebny, a przede wszystkim biologiczny wrogich nam Niemiec.

Z krótkowzroczności politycznej wypływa zarzut, że część autochtonów poddających się weryfikacji to Niemcy, którzy nigdy nie byli Polakami, lub też nimi zdawna być przestali. Zarzuca się, że naśladujemy okupanta, który wynalazł niemiecką listę narodową. Nie potrzeba znowu wielkiej bystrości, żeby zorientować się, że chodzi tu o dwie rzeczy oparte na zupełnie przeciwnych założeniach; **nie ma i nie może być żadnego porównania między obecnym dziełem weryfikacji, a akcją germanizacyjną okupanta** w postaci tzw. Volkslisty. Autorowi zarządzenia z 6. 4. 1946 r. nie chodzi wcale o taki czy inny kolor oczu lub kształt nosa, nie decyduje też ilość synów w wieku poborowym. Akcja weryfikacji nie jest też akcją przymusowej polonizacji. Naczelną zasadą musi pozostać przekonanie, że Polak z musu to nie żaden Polak. Polityce rasizmu, polityce przymusu stosowanej przez okupanta akcja weryfikacyjna przeciwstawia **węzły krwi i uczucia.** Ten jest Polakiem, kto się Polakiem czuje, kto z polskością związany jest przez pokolenia, kto chce w Polsce żyć, w Polsce umierać dla Polski pracować.

Jesteśmy w szczęśliwym położeniu, że nie potrzebujemy otaczać się zasłoną dymną prehistorii, żeby móc głosić wątpliwe hipotezy w rodzaju niemieckich opowieści o wpływach Gotów, Wandalów lub Normanów. **Łączność Ziem Odzyskanych z Macierzą to nieodparta rzeczywistość, fakt uchwytny, żywy, któremu świadectwo dają właśnie autochtoni.**

Zasadniczym błędem jest ocenianie ludności autochtonicznej według mylnych pozorów doby dzisiejszej. Okoliczność, że niektórzy autochtoni nie posiadają doskonałej znajomości języka polskiego, że dzieci ich niekiedy do dziś językiem polskim nie władają zupełnie, nie powinna nam zamącać jasności obrazu. Niemcy sami przed wojną nie mieli pod tym względem żadnych złudzeń. Autor tajnego raportu o Polakach Ziemi Lubuskiej*) spisanego przed rokiem 1939, zwraca uwagę, że „jeśli chodzi o statystyki, nawet dane dotyczące niemieckiego języka potocznego należy przyjmować tylko z zastrzeżeniem". Jako przykład podaje autor Babimost, gdzie mieszkańcy Polacy bynajmniej nie zatracili swej narodowości mimo że posługują się językiem niemieckim jako językiem potocznym i w statystykach niemieckich figurują błędnie jako Niemcy.

Tak samo bez znaczenia jest fakt, że w czasie kampanii wojennej, w wyniku powszechnego zamieszania pojęć wywołanego długotrwałą propagandą niemiecką, część autochtonów znalazła się po tej, a druga po tamtej stronie Odry.

Ocenić sprawiedliwie autochtonów może ten tylko, kto wsłuchał się w rytm historii Ziem Odzyskanych. Wystarczy, ograniczywszy się do Ziemi Lubuskiej, uprzytomnić sobie, jak układały się losy zamieszkałych na niej Polaków w ciągu ostatnich dwóch stuleci. Wiadomo, że zachodnia jej część wcześniej dostała się pod jarzmo niemieckie, ale mowa polska nigdy nie umilkła na niej zupełnie. Żywioł polski tępiony wszelkimi sposobami aż do chwili rozbiorów z sąsiedniego Śląska i Wielkopolski czerpał ciągle nowe soki żywotne. Powiaty zaś przylegające do województwa poznańskiego w granicach przedwojennych, a więc Wschowa, Babimost, Międzyrzecz, Skwierzyna, Trzcianka i Piła wchodziły zawsze w skład Wielkopolski, nawet w okresie porozbiorowym dzieliły z nią wspólne losy w ramach Prowincji Poznańskiej. Od pnia macierzystego odciął je dopiero traktat wersalski. Dzieje ludności autochtonicznej tych terenów, to **jedno pasmo zmagań z naporem niemieckim.** Przy tym skazana była ona tylko na własne siły, gdyż warstwy szlacheckie mające istotny wpływ na układ stosunków narodowościowych w podległych im włościach, nie tylko nie umiały się zdobyć na świadomą politykę narodową, ale niekiedy wprost działały na szkodę naszej racji stanu, własne korzyści gospodarcze mając wyłącznie na oku. Chłopu polskiemu zasiedziałemu od wieków na naszych zachodnich rubieżach coraz trudniej było utrzymać się przy ojcowiźnie, gdy natomiast przybysz niemiecki korzystał z wszelkich swobód i udogodnień. K. Zimmermann, w swej pracy o polityce kolonizacyjnej Fryderyka II tak porównuje Niemca-kolonistę i chłopa polskiego: „ten syt i szczęśliwy, tuczył się na polskiej ziemi, tamten tyle tylko zatrzymać mógł, żeby nie umarł z głodu". Tenże autor opisuje cały szereg wypadów rozbójniczych oddziałów wojskowych pruskich na tereny zachodniej Polski, w toku których wybierano siłą rekruta i zmuszano do służby w wojsku pruskim.

Już poprzednicy Fryderyka II zupełnie bezkarnie łupili polskie terytoria przygraniczne; sławny był np. napad 400 grenadierów pruskich dokonany w r. 1740 na klasztor w Gościkowie (z niemiecka przezwany Paradyżem, pow. międzyrzecki), i na wsi należące do klasztoru. W piśmie opata-Polaka skierowanym do Niemców w związku z napadem czytamy znamienne i jakże aktualne dzisiaj słowa: „Ma wam być dozwolone, gwałtem wtargnąć na obcy teren, spokój publiczny zakłócać, rozbój i kradzież czynić, a nam gospodarzom i poszkodowanym ma być odjęte prawo żądania z powrotem co nasze?" Niestety tak właśnie było. W takiej sytuacji znajdowali się Polacy na terenach przygranicznych.

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej)

*) Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed r. 1939. Tajny memoriał niemiecki w opracowaniu dra K. Kolańczyka i dra Wl. Rusińskiego Wydawnictwo Instytutu Zachodniego Poznań, 1946.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy

na ziemiach naszych Ojców

Zbliża się dwuletnia rocznica odzyskania prastarych piastowskich ziem nad Odrą i Nisą Łużycką. Wraz z ziemią powróciły na łono Macierzy dziesiątki tysięcy Jej dzieci, narażonych w ciągu życia kilku pokoleń na niesłychane prześladowania ze strony wrażego germanizmu. Zahartowane w walce o swego ducha, o swój język ojczysty Polacy - autochtoni odbywają obecnie pod egidą Polskiego Związku Zachodniego swoje zjazdy regionalne. Chcą wykazać całemu narodowi i światu, że choć narażeni codziennie na szykany i prześladowania zdziczałej niemczyzny, wytrwali na swych posterunkach narodowych do końca, chcą wykazać, że na tych posterunkach trwać będą wiecznie na straży praw polskich i wraz z całym narodem polskim strzec będą nienaruszalności granic państwa polskiego na Odrze i Nisie Łużyckiej.

Naród cały wita serdecznie te zjazdy i kongresy regionalne Polaków-autochtonów. Widzi w nich bowiem akty o niezwykłej doniosłości dla całokształtu zagadnień repolonizacyjnych jak i ogólnopaństwowych. Wiemy doskonale, że w pierwszym okresie kształtowania się państwowości polskiej na odzyskanych ziemiach spotykała naszych bohaterskich braci niejednokrotnie krzywda, ale wiemy też i to, że dokonywały tych aktów samowoli nieodpowiedzialne a nieraz wręcz wrogie elementy. Z tego ostatniego zdają sobie sprawę również Polacy-autochtoni i dlatego właśnie chcą wykazać swą gotowość do pracy nad odbudową zniszczonej przez okupantów Ojczyzny-Matki.

I wierzyć musicie Kochani Bracia, że ta nasza wspólna Matka, działająca poprzez Rząd Jedności Narodowej nie będzie Wam nigdy macochą. Krzywdzące Was ongiś zbrodnicze lub niezorientowane elementy należą już na szczęście do przeszłości. Przyszłość jest przed nami świetlana. Razem, ramię przy ramieniu budować będziemy potężny gmach Polski Demokratycznej. Razem stanowić będziemy, jak zawsze złączeni i zjednoczeni, niezwykłą siłę i treść tego wielkiego dzieła pokoleń, które się zwie Polska. Razem już będziemy śpiewać naszą narodową przysięgę — „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Wiemy bowiem, iż temu celowi służyć będzie Wasz zjazd, Zjazd Polaków-autochtonów Ziemi Lubuskiej i członków b. Związku Polaków w Niemczech, zamieszkałych obecnie na terenie województwa poznańskiego.

Program Zjazdu w Babimoście powiatu wolsztyńskiego przewiduje w sobotę 5. X. przemówienia przedstawicieli władz, referat przedstawiciela b. Związku Polaków w Niemczech, obrazujący całokształt pracy i walki o utrzymanie narodowego ducha, referat przedstawiciela Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, w którym jesteście obecnie zrzeszeni oraz przemówienia przedstawicieli poszczególnych ośrodków autochtonicznych. W drugim dniu zjazdu 6. X. odbędzie się uroczyste nabożeństwo, defilada i akademia poświęcona 25-leciu PZZ, tej organizacji, która od dawna walczyła o powrót ziem polskich i ludności polskiej na łono Macierzy.

Witając Zjazd wyrażamy pewność, iż będzie on mocnym i trwałym ogniwem, łączącym nas wszystkich w pracy przy odbudowie naszej ukochanej Polski.

MASZYNY
DO PISANIA, LICZENIA
POWIELACZE, ART. BIUROWE
Zakup Sprzedaż
K. KOCHANOWICZ i S-ka
POZNAŃ, Plac Wolności 13
(obok 3 Maja)
379

Polacy - autochtoni są żywym dowodem łączności Ziem Odzyskanych z Macierzą

(Dokończenie ze strony 1-ej)

Sytuacja pogorszyła się jeszcze po rozbiorach, gdy zniknęło moralne zaplecze, jakim była świadomość istnienia własnego, samoistnego państwa. **Przeciw wysuniętym bastionom polszczyzny** w postaci licznych grup ludności polskiej, przodków dzisiejszych autochtonów, **skierowały się w pierwszym rzędzie zakusy germanizacyjne.** Kolonizacja pogranicza, zapoczątkowana przez Fryderyka II, a prowadzona przy nakładzie olbrzymich środków przez cały wiek XIX, miała na celu stworzyć na tych terenach zwartą większość niemiecką, ludność autochtoniczną otoczyć i rozsadzić żywiołem niemieckim, zmajoryzować ją i zgermanizować. Na przekór jednak wysiłkom niemieckim **bastiony okazały się z granitu.** Nie tylko nie rozproszyły się i nie rozpadły, ale okrzepły i zyskały na trwałości.

Co więcej, w drugiej połowie XIX w. większy potencjał biologiczny ludności polskiej, większy hart i wytrwałość zaczynają tryumfować nad niemiecką polityką ucisku; społeczeństwo polskie zaczyna zdobywać na nowo utracone przejściowo pozycje. Ciekawe pod tym względem cyfry znajdujemy w „Preussische Statistik", nr 188. Uszeregowane są tam wszystkie powiaty Prus, które według urzędowej pruskiej statystyki z r. 1900 wykazywały ludność polską, w sześć grup zależnie od procentowej liczebności elementu polskiego.

W grupie pierwszej, do której zaliczono powiaty „z silnie przeważającą ludnością polską, mazurską i kaszubską" przeciętny przyrost naturalny wynosił . . . . . 21,6‰

W grupie drugiej obejmującej powiaty „z słabo przeważającą ludnością polską, mazurską i kaszubską" przyrost naturalny wynosił . . . . . 20,9‰

W trzeciej grupie powiatów „z ludnością prawie równomiernie niemiecką oraz polską, mazurską i kaszubską", przyrost naturalny wahał się przeciętnie między . 17 a 18‰

W grupie czwartej, do której weszły powiaty z ludnością „słabo przeważającą niemiecką" przyrost naturalny wynosił już tylko . . . . . 15,4‰

Grupa piąta powiatów „z silnie przeważającą ludnością niemiecką" wykazywała przyrost naturalny w wysokości przeciętnej . . . . . 13,4‰

Wreszcie grupa szósta powiatów „z ludnością prawie czysto niemiecką" wykazywała już tylko przyrost naturalny w przeciętnej wysokości zaledwie . . . . . 9,1‰

W tym stanie rzeczy wschód pruski coraz więcej przypominał tamę, która z dnia na dzień mocniej trzeszczy w wiązadłach i przez której szczeliny coraz obficiej zaczyna przeciekać groźny żywioł. **Tym żywiołem był dla Prus uświadomiony narodowo, wielką tężyzną życiową odznaczający się element polski.** Prasa, nauka niemiecka uderzyły na alarm. Gdy na użytek zewnętrzny deklamowano coraz natarczywiej o „przestrzeni życiowej" rzekomo koniecznie potrzebnej Niemcom na wschodzie, wewnątrz coraz głośniej ostrzegano przed „podmywaniem podstaw niemczyzny przez element polski" i przed polskim „przenikaniem na zachód" (polnische Unterwanderung). W r. 1939, a więc w czasie, gdy Hitler cały świat straszył potrzebą „przestrzeni życiowej", jeden z uczonych hitlerowskich, F. Ross w książce pt. „Stadt- und Landbevölkerung in Ostdeutschland, Zentral- und Westpolen" przyznawał bez ogródek: „Niebezpieczeństwo biologicznego a tym samym narodowościowego wyparcia jest na wszystkich odcinkach granicznych (wschodnich) równie wielkie, szczególnie jednak drastycznie występuje na wschodnio-niemieckich obszarach na wschód od Odry".

Zdając sobie w pełni sprawę z istotnego układu stosunków narodowościowych w prowincjach wschodnich, **Niemcy dokładali usiłowań, żeby zmienić bieg historii.** I tak: po pierwsze, zaczęli stosować coraz większy nacisk na Polaków podczas spisów ludności i podawać jako wyniki spisów dane, odbiegające coraz bardziej od rzeczywistości. W ten sposób liczba Polaków na obszarze wschodnich Niemiec zaczęła się gwałtownie kurczyć tak, że w r. 1925 podano ją na 722 tysiące Polaków i 82 tysiące Mazurów, wliczając w to już i określonych jako „dwujęzycznych", a spis hitlerowski w ogóle nieopublikowany, wykazał... 14 tysięcy Polaków w Niemczech. Po wtóre, gdy jeszcze w pierwszym dziesiątku lat XX wieku statystyki niemieckie zgodnie z prawdą zaliczały Mazurów i Kaszubów do Polaków, a „Ślązacy" jako odrębne pojęcie w ogóle jeszcze nie istnieli, gdy jeszcze mapy narodowościowe Polaków, Kaszubów i Mazurów oznaczały tym samym kolorem (np. urzędowy Atlas Statystyczny Państwa Pruskiego wydany w r. 1905 przez Królewskie Biuro Statystyczne w Berlinie, tabl. 9), to **później „odkryto", że Mazurzy i Kaszubi a ostatnio nawet Ślązacy z Polakami nie mają nic wspólnego,** lecz stanowią odrębne narody, raczej nawet spokrewnione z Niemcami. Po trzecie, spotęgowano akcję germanizacyjną. **Ogrom prześladowań i szykan, na jakie narażeni byli autochtoni w okresie po wojnie światowej, a zwłaszcza w latach ostatniej wojny, można sobie łatwo uzmysłowić, oceniając je miarą okrucieństw, których Niemcy dopuścili się na terenach Polski przedwojennej.** Zrozumiałą jest rzeczą, że w tych warunkach zabraknąć mogło niekiedy odwagi cywilnej, potrzebnej do zaznaczenia swego charakteru narodowego lub do skutecznego oparcia się zakusom germanizacyjnym, nie mówiąc już o wypadkach, w których na autochtonów wywierano fizyczny, nieodparty przymus.

Powyższe spostrzeżenia i uwagi nie są oczywiście w stanie wyczerpać choćby w pobieżnym skrócie poruszane tu problemy; mają jedynie na celu przyczynić się do rozładowania istniejących jeszcze tu i owdzie antagonizmów. Wykazują one, że często inaczej wygląda sprawa autochtonów, widziana przez pryzmat osobistych sympatyj i interesów, a inaczej **oglądana z perspektywy dziejów Ziem Odzyskanych.** Wzajemne współżycie na Ziemiach Odzyskanych winno układać się według zasady: miej głowę chłodną, lecz serce gorące. To znakomicie pomoże przetrwać okres wzajemnego poznawania się, po którego upływie na pewno istniejące dzisiaj tu i owdzie zadrażnienia i animozje ukażą się jednolitemu już zupełnie społeczeństwu Ziem Odzyskanych w swej istotnej małości.

Dr Władysław Rusiński

W związku z uroczystościami 25-lecia PZZ w drugiej połowie października redakcja „Polski Zachodniej" wyda specjalny numer jubileuszowy w znacznie zwiększonej objętości i zwiększonym nakładzie.

Numer poświęcony będzie zobrazowaniu ćwierćwiecza walki PZZ o polskość Ziem Zachodnich, a jednocześnie pamięci bohaterskiej, niezłomnej Warszawy. Oprócz znamiennych, aktualnych wypowiedzi specjalnie przesłanych dla „Polski Zachodniej" przez najwyższych dostojników państwowych, kościelnych i reprezentantów społeczeństwa polskiego, na treść tego numeru pisma złożą się celne artykuły publicystów i literatów.

Dla wszystkich, komu droga jest wielka przyszłość Polski w oparciu o Ziemie Odzyskane, numer specjalny „Polski Zachodniej" będzie niewyczerpanym źródłem informacyjnym.

Benjaminek Ziemi Lubuskiej

Na stacji kolejowej w Lesznie kipi życie. Tłumy na peronach, tłumy w tunelach. Przyćmione światła, okryte kapeluszami lampy przypominają, że niedawno była wojna i każde światło przyciągało niebezpieczeństwo. Tempo ruchu przedwojenne, a kto wie czy nie żywsze jeszcze, bo krzyżują się tu magistrale kolejowe prowadzące na Zachód i do centrum Polski. Gdy się jednak z tego wartkiego potoku wsiądzie do pociągu idącego na Wschowę i punktualnie, co jest teraz dewizą naszego kolejnictwa, ruszymy w drogę, niebawem znajdziemy się w innym świecie.

Ciche zamarłe miasto Wschowa odległa o niecałe 20 km od Leszna tonie w ciemnościach. Z krętych uliczek wieje pustka, gdzieniegdzie zaszczeka pies lub zegar na ratuszowej wieży wydzwaniać zacznie godziny. Jest akurat trzy na 10-tą i już z wielkim trudem można się dowiedzieć, gdzie jakiś hotel, bo mieszkańcy Wschowy wcześnie idą spać.

Życie płynie tu sennie i leniwo — mówi przygodnie spotkana obywatelka Wschowy. To miasto emerytów. Brak światła bardzo nam dokucza, ale przykrość z tego powodu już się skończy, bo elektrownia w Głogowie ukończyła niezbędny remont sieci i obecnie odbywa się włączanie poszczególnych domów. Jeszcze tydzień, a zabłysną światła w mieście, wówczas już nie będzie tego ponurego nastroju. Wschowa jest benjaminkiem Ziemi Lubuskiej, ale nie w sensie uprzywilejowania. Jest to najmniejszy pod względem obszaru powiat. Dwie gminy wiejskie i dwie miejskie zbliżają się już pod względem zaludnienia do stanu przedwojennego. Wielka cukrownia, zatrudniająca obecnie 500 robotników ruszy niebawem pełną parą. Wpłynie to na ożywienie miasta.

W porównaniu do innych miast ręka niemieckiego wandala stosunkowo oszczędziła Wschowę.

W dniach 5 i 6 października w Poznaniu staraniem Wydziału Zagranicznego przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Zachodniego organizowany jest Zjazd Łużycoznawczy naukowców, działaczy społecznych i sympatyków Łużyc.

Celem Zjazdu jest wprowadzenie problemu łużyckiego na tory realnej, pozytywnej pracy, co może być rękojmią konkretnych osiągnieć na rzecz Łużyczan.

Jako prelegenci przewidziani są: prof. dr Lehr-Spławiński, prof. dr J. Widajewicz, prof. dr Tadeusz St. Grabowski, prof. dr W. Taszycki, dyr P. Z. Z. mgr Cz. Pilichowski, kierownik Wydz. Zagran. P. Z. Z. red. E. Pauksztа.

Redakcja „Polski Zachodniej" wita serdecznie Dostojnych Gości, składając jednocześnie życzenia pomyślnych obrad i realnego ich oddźwięku w budowaniu podstaw pomyślnej przyszłości Narodu Łużyckiego.

Pamiątek polskich jest tu sporo. Kościoły i cmentarze przetrwały orgię wojującego teutońskiwa, zacierającego z pasją wszelkie ślady przynależności tych ziem do polskiej Macierzy.

Niszczący płomień wojny również ominął miasto. Spalonych i rozbitych domów jest niewiele i nowe życie, jakie tu kiełkuje może rozwijać się bez przeszkód.

Tu we Wschowie wymowa wieków, świadectwo pięknej przeszłości, szczególnie jest silne. Kręte uliczki, wykusze kamienic, mury kościołów, łacińskie napisy nagrobków są potężnym dokumentem odwiecznych naszych praw. Wschowa od r. 1343 na stałe wchodziła w skład ziem Rzeczpospolitej, stanowiąc jedno z większych i ważniejszych miast Wielkopolski. Dopiero po rozbiorze w 1793 r. została oddzielona, zachowując jednak swój polski harakter do dni dzisiejszych.

Miasto i powiat niemal w równych częściach zamieszkują obecnie repatrianci i przesiedleńcy z rozmaitych ziem Polski. W toku codziennej pracy przy odbudowie warsztatów, szybko zacierają się różnice, ginie dzielnicowość i powstaje nowe jednolite społeczeństwo, świadome swych zadań na ziemi ojców i dziadów, wywalczonej krwawą ofiarą żołnierza polskiego.

Kazimierz Rymwid

LESZEK GOLIŃSKI

OSTATNI

Polakom-autochtonom Ziem Odzyskanych

Huczą nam w uszach tysiące wydarzeń
Niebo jest wiecznie czerwone od gromów:
stoimy oto jak kłody w pożarze,
jak kominy rozwalonych domów

Nikt nam uśmiechu nie zwabi na usta
i nikt nas groźbą z miejsca nie odgoni:
na bezimiennych, a najdroższych pustkach
Trzymamy wartę — żołnierze bez broni...

Lipiec 1945.

Pragnę wobec całego świata podkreślić, że kwestią, nie podlegającą żadnej dyskusji, sprawą, która zdoła skupić i zmobilizować wszystkie podstawowe warstwy naszego społeczeństwa, jest wola niezłomna narodu polskiego do utrzymania, zagospodarowania i obrony naszych Ziem Zachodnich i naszych granic nad Odrą, Nisą i Bałtykiem.

Ta wola narodu, zamanifestowana na obecnej sesji KRN, jest najlepszą i najmocniejszą odprawą dla tych wszystkich, którzy wysuwają w tej sprawie takie czy inne wątpliwości.

Z przemówienia Prezydenta Bieruta na zakończenie obrad XI sesji Krajowej Rady Narodowej

Epilog Trzeciej Rzeszy:

Wyrok Trybunału w Norymberdze na 22 zbrodniarzy wojennych

Proces norymberski zakończył się.

Był to najdłuższy proces w historii. Trwał on około 2.400 godzin, wypowiedziano 5 milionów słów w czterech językach. Ponad 3 miliony dokumentów przechowuje się w archiwach Trybunału. Ważą one w sumie 30 ton. Nagrano 4.000 podwójnych płyt gramofonowych i zużyto około 24 tys. metrów filmu jako materiału dowodowego.

Co udowodnił proces norymberski? Po pierwsze, że przywódcy narodu niemieckiego planowali i przygotowali drugą wojnę światową już na lata przed jej rozpoczęciem, że obmyślili ją we wszystkich szczegółach, najdrobniejszych nawet za pomocą wszelkich źródeł i środków, jakich dostarczyła im potęga przemysłowa Niemiec i że plany i przygotowania wojenne knowano w tym samym czasie, gdy wobec całego świata Niemcy zapewniły uroczyście o swym „zamiłowaniu do pokoju".

Po drugie, że niewiarygodna brutalność i bezprzykładne barbarzyństwo, z jaką Niemcy prowadziły tę wojnę na ziemi, morzu i w powietrzu nie była wyrazem przejściowej fali dzikiej namiętności albo wypływem konieczności lecz, że stanowiły one część nierozdzielną świadomie i na zimno skalkulowanego planu wyniszczenia i wytępienia innych narodów.

Dowody potwornych, nieludzkich zbrodni Trybunał sądzący i wyrokujący znalazł w protokułach najtajniejszych konferencyj i narad czołowych zbrodniarzy hitlerowskich. Lecz po tysiąckroć bardziej obciążające dokumenty i dowody zbrodni — to groby milionów mężczyzn, kobiet i dzieci, których jedyną winą było, że wpadli żywcem w ręce siepaczy i oprawców niemieckich.

We wtorek, dnia 1 bm. na posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału ogłoszono wyroki skazujące niemieckich zbrodniarzy wojennych. Göring, Ribbentropp, Keitel, Rosenberg, Kaltenbrunner, Frank, Streicher, Frick, Sauckel, Jodl, Seyss-Inquart i Bormann (zaocznie) skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie. Hess, Funk, Raeder na dożywotne więzienie. Schirach i Sperr na 20 lat, Neurath na 15 lat, Dönitz na 10 lat więzienia. Schacht, Papen i Fritsch zostali uniewinnieni.

Delegacja Związku Radzieckiego złożyła votum seperatum odnośnie wyroków uniewinniających Schachta, Papena i Fritscha. Zakwestionowane zostały również wyroki, skazujące niektórych zbrodniarzy wojennych na karę więzienia.

Wyrok powyższy musi wywołać powszechne zdziwienie, ponieważ cały świat spodziewał się, że wszystkich zbrodniarzy hitlerowskich spotka jedyna zasłużona kara, mianowicie szubienica.

Göring

Hess

Funk

Keitel

Streicher

Schirach

Schacht

Fritsche

Rosenberg

Papen

Ribbentrop

Kaltenbrunner

Frank

Frick

Raeder

Dönitz

Sauckel

Jodl

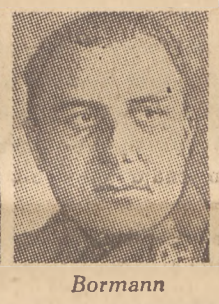
Bormann

Seyss-Inquart

Speer

Neurath

DYSKUSJA W MARBURGU

W dniach od 2—14 września br. odbywał się na uniwersytecie w Marburgu w Wielkiej Hesji (strefa amerykańska) międzynarodowy kurs wakacyjny dla studentów niemieckich. Było to pierwsze międzynarodowe spotkanie świata nauki, zorganizowane na wielką skalę, na terenie Niemiec, od chwili zakończenia drugiej wojny światowej. Kurs ten zorganizowany został przy pomocy i poparciu amerykańskich władz okupacyjnych, które udzieliły uczestnikom jak najdalej idących ułatwień. Przemówienie inauguracyjne wygłosił dr Karsen, b. dyrektor berlińskiej szkoły im. Karola Marksa, obecnie kierownik wydziału wyższego szkolnictwa przy amerykańskim zarządzie wojskowym w Berlinie. Rektor uniwersytetu marburskiego prof. dr Julius Ebbinghaus powitał gości zagranicznych. Na otwarcie kursów przemawiali w dalszym ciągu m. in. dr G. F. Zook, prezydent amerykańskiego komitetu wychowawczego, który odbywa na czele specjalnej komisji podróż informacyjną po Niemczech, radca ministerialny dr Kuhn i student Morgenroth. Doradca dowódcy wojsk amerykańskich w Wielkiej Hesji dr Walter Dorn mówił na temat inicjatywy prywatnej. „Naród niemiecki — mówił dr Dorn — musi wyłonić z siebie pozytywne duchowe siły celem odzyskania należnego miejsca wśród narodów świata. Amerykańskie władze wojskowe zrobią wszystko, aby usunąć przeszkody na tej drodze".

Wykłady prowadziło 20 docentów uniwersytetów amerykańskich brytyjskich, francuskich i szwajcarskich oraz nast. profesorowie: prof. Max Rheinstein z Chicago, prof. Fourquet, rektor uniwersytetu w Strasburgu, prof. Norman Himes i W. Harvey ze Stanów Zjednoczonych, dr Wilhelm Röpke z Genewy, prof. Walter Ruegg z Zurychu, prof. Raymond Monnier z Paryża, dr C. Diley z Biarritz, prof. Ernst Mayer z Zurychu i prof. Hubert Middleton z Cambridge.

Siedemnaście uniwersytetów niemieckich ze wszystkich stref okupacyjnych wysłało na kurs 229 studentów.

Tematami, które wszechstronnie dyskutowano, były m. in. nast. zagadnienia: problemy gospodarcze dzisiejszych Niemiec, kwestia indogermańska, humanizm, demokracja w Anglii, małżeństwa studenckie w Ameryce, komunizm, kapitalizm. przesiedlanie ludności, uchwały poczdamskie, denazyfikacja, militaryzm, prawa mniejszości narodowych, granice stref, wolność prasy, sprawy walutowe, możliwości zapobieżenia nowym wojnom, bomba atomowa jako czynnik pokoju, Organizacja Narodów Zjednoczonych. Jak zaznacza wychodząca w Monachium „Neue Zeitung" dyskusje między studentami a profesorami były bardzo żywe, pełne temperamentu, namiętne a często nawet gwałtowne. Profesorowie zagraniczni zasypani zostali gradem niezwykłych i zdumiewających pytań, świadczących o niepohamowanym, niemal nerwowym nacjonaliźmie, panującym dominująco wśród olbrzymiej większości studentów niemieckich. Hitleryzm poczynił tak ogromne spustoszenia umysłowe wśród młodzieży, że po dziś dzień tkwi ona w płyciźnie i głupocie goebelsowskich sloganów i frazesów, a jedyną dla niej księgą mądrości to „Mein Kampf" Hitlera. Myślenie studentów niemieckich jest — jak pisze Hans von Goerzke w sprawozdaniu z wieczorów dyskusyjnych w Marburgu — albo przejaskrawione, podekscytowane albo znieruchomiałe. Nie ma w nim ani krzty konsekwencji, ani źdźbła elastyczności. Z nielicznymi wyjątkami dyskusja w Marburgu wykazała, że ogół studentów niemieckich myśli i czuje według jednego szablonu spreparowanej z góry opinii. A oto parę pytań i odpowiedzi z wieczorów dyskusyjnych w Marburgu.

Student: „Czy sądzi Pan, że inteligencja amerykańska może mieć dla nas jakieś znaczenie? Przecież tam żywią względem nas tylko nienawiść!"

Profesor: „Podczas całej wojny w Ameryce nie było żadnej nienawiści do Niemców. Dopiero wieści o tym, co się działo w obozach koncentracyjnych, wywołały nieprzyjazne uczucia".

Student: „Obóz koncentracyjny nie jest wynalazkiem niemieckim. Były one stosowane przez Anglików już w wojnie z Burami".

Profesor: „Nie chodzi o to, komu ma przypaść palma pierwszeństwa za ten „wynalazek". Ale jeszcze podczas wojny z Burami w Anglii podniesiono bardzo ostry protest przeciw obozom koncentracyjnym, w wyniku czego zostały one zlikwidowane. Czy to nie jest różnica?"

Student: „Przyznaje Pan jednak, że Ameryka żywi wrogość względem nas?"

Profesor: „Mogę Pana zapewnić, że nastroje u nas w stosunku do Niemców zmieniły się znacznie na waszą korzyść. Musi Pan przyznać, że w tak krótkim czasie nie należało się tego spodziewać. Teraz chcemy zobaczyć, co właściwie zdoła uczynić inicjatywa niemiecka i potem przyjdziemy z pomocą".

Student: „Reżim hitlerowski rozczarował nas do pewnego stopnia. Ale także teraz jesteśmy rozczarowani. Podnosi się kwestię zbiorowej winy, robi nam się zarzuty z powodu przynależności do Hitlerjugend. Co się tam opowiada o zbrodniach HJ i BDM, to jest tylko propaganda. Amnestia zakłada poczucie winy. A my się do winy nie poczuwamy".

Profesor: „Moi Panowie! Ta dyskusja wygląda na to, że właśnie chcecie się uniewinnić. Forget it! Zapomnijcie o tym".

Student: „Wszystko pięknie, ładnie, ale „ci inni" za granicą ustawicznie tę sprawę wysuwają".

Profesor: „Amnestia znaczy: zapomnijcie o tym, ponieważ wiemy, że młodzież nie miała możności zastosowania obrony, gdy jej nadużywano. Amnestię uważam za fair. Lecz mówmy raczej o tym, co należy czynić dalej".

Student: „A co my właściwie mamy czynić?"

Profesor: „Powiedzcie nam co zamierzacie robić, wówczas będziemy mogli wam pomóc".

Student: „Przecież wy wszystko odrzucacie, co my robimy".

Profesor: „Wszystko? Napewno nie. Gdyby jednak i tak było, trzeba próbować dalej. Nie możecie żądać od nas dostarczenia wam jeszcze filozofii działania. Przede wszystkim jednak nie można upierać się ciągle przy realizacji ustalonego raz na zawsze, niezmiennego konceptu".

Dyskusja w Marburgu dowodzi dobitnie i jasno, że wychowywanie Niemców metodą anglosaską na szczerych i prawdziwych demokratów na zasadzie pokojowej współpracy ze wszystkimi narodami jest rzeczą niesłychanie trudną i wymaga pracy długofalowej, obliczonej na dziesiątki lat. Dlatego w imię pokoju i bezpieczeństwa świata okupacja Niemiec trwać musi conajmniej dopóty, dopóki obecna reedukacja nie wyda konkretnych rezultatów.

Bohdan Danielewski

Krótkie wiadomości

KOMUNIŚCI NIEMIECCY PRZECIW GRANICOM POLSKI

Jak donosi niemiecka agencja telegraficzna DANA na zebraniu publicznym w Marburgu oświadczył przywódca wielkoheskiej KPD (niem. partii komunistycznej) Leo Bauer, że linia Odra — Nisa nie może być granicą polsko-niemiecką. Komuniści niemieccy rozumieją do pewnego stopnia oświadczenie min. Mołotowa, nie mogą jednak uznać takiego rozwiązania za właściwe i słuszne.

VON MANSTEIN POLSKIEGO POCHODZENIA?

Znany publicysta angielski Liddle Hart opublikował swoje rozmowy, które przeprowadzał z generałami i dowódcami niemieckimi z ostatniej wojny. Rozmowy te w sensacyjny i rewelacyjny sposób odsłaniają kulisy ostatniej wojny. Interesujący jest szczegół, jaki dziennikarzowi amerykańskiemu podał marszałek Rundstaedt o swoim szefie sztabu generale Manstein. Rundstaedt twierdzi z całą pewnością, że Manstein był pochodzenia polskiego i prawdziwe nazwisko jego brzmiało Lewiński. Jako dziecko został adoptowany przez rodzinę von Mansteinów. Niezwykle uzdolniony młodzieniec często podobno akcentował swoje polskie pochodzenie.

ŁUŻYCKA PRAWDA

Pogrążona w odmęcie rozgrywek taktyczno-dyplomatycznych Europa dowojenna zamykała dyskretnie w swym wnętrzu problemy i prawdy najistotniejsze. Zapoznana, przemilczana była prawda łużycka. Niewygodna bowiem i drażliwa była to prawda. Bijąca twardo w fałszywą sprawiedliwość społeczną w pożyciu ludzi i narodów. Sprawiedliwość, będąca tylko przykrywką dla celów ze sprawiedliwością prawdziwą rozbrat najpełniejszy stanowiących.

W zapomnienie poszły starania delegatów łużyckich o wolność dla Łużyczan, podjęte przez ich przedstawicieli na konferencji w Wersalu. Na nic się zdała obrona ich praw przez dr Benesza. Charakterystyką stanowiska Europy ówczesnej w stosunku do plemienia z nad Szprewy był fakt całkowitego zignorowania faktu pobicia i uwięzienia przez Niemców powracających delegatów łużyckich...

Ciężki był dla Łużyc okres wejmarski, ale gorsze jeszcze czasy nastały wraz z owładnięciem Niemiec przez brunatny hitleryzm. W gruzy sypał się z takim trudem i mozołem stawiany gmach odrodzenia narodowego serbskiego. unicestwiany był cały dorobek osiągnięć kulturalnych i gospodarczych żmudnych lat poprzednich.

A nad Europą zbłąkaną w ciemnej, ślepej uliczce własnych egoizmów gromadziły się chmury nowej pożogi wojennej. Z utęsknieniem i podświadomą nadzieją, w blasku płonącego podłożonym wandalską ręką ogniem Serbskiego Domu Narodowego, spoglądał Łużyczanin w nadchodzące dni. Kto wie, a nuż idąca wojna niesie wybawienie, wolność, niepodległość, tak bliskie sercu, a tak odległe rozumowi...

Zdawało się, że w momencie, gdy zdobywcza, niepokonana Słowiańszczyzna święciła swój tryumf w Berlinie, razem w jej ramach tryumfować będzie i mały, ale równie niepokonany naród Serbów łużyckich. Że nad domami zniszczonego Budziszyna, Kamienicy, Chociebuża powieją trójbarwne łużyckie sztandary. Że wreszcie Łużycom też zaświeci wolność. A wart ten naród wolności może więcej od innych. Nas gnębiło lat sześć widmo Majdanków i Oświęcimiów. Łużyce, jak ktoś słusznie określił, to Majdanek i Oświęcim w skali tysiąclecia.

Od tysiąca lat, ściślej, od ostatniego, szczytowego momentu w historii Łużyc, jakim był pamiętny rok 1018, z pokojem Budziszyńskim i bratnią dłonią potężnego Chrobrego, wstrzymującą zapędy germańskie — trwa nieustępliwa, zacięta walka małego, słabego plemienia z Rzeszą we wszystkich jej wydaniach. Zmieniali się ludzie, na miejsce jednych pokoleń przychodziły inne. Ale zawsze sytuacja była ta sama: do śmiertelnego starcia stawał olbrzym, zbrojny w całą moc materialną swej potęgi i mały karzełek, silny tylko siłą niezmożonego ducha.

Jak dotąd duch zawsze zwyciężał.

Ale nawet potencjał uchowy nie jest niewyczerpany. Bolesnymi, tragicznymi zrywami wskrzeszał duch narodu zamierającą, ulegającą obcym przemożnym wpływom, świadomość narodową. — I choć nie kurczyły się zasoby ducha, kurczyły jednak granice językowe, zwyczajowe, granice narodowe.

Dość entuzjazmu, patosu i niemeskiej tkliwości w sprawach łużyckich! Starczy już deklaracyj i frazesów! Faktem jest, że naród łużycki rozpoczyna agonię. Po stratach wojennych, w obliczu zdruzgotanego dorobku kultury materialnej i duchowej, w nielicznym zespole ludzi, twardo i konsekwentnie głoszących tę wieść światu i odeń wzywających ratunku — nie sposób będzie już długo Łużycom w walce wytrzymać. Nawet dzisiejsze „demokratyczne" Niemcy nie zaprzestały eksterminacyjnej polityki w stosunku do Łużyc — co będzie, gdy kiedyś znowu zostawi się Niemcom prawo samodzielnego bytu i decyzji?

Heroicznym wysiłkiem Serbo-Łużyczanie raz jeszcze stają dzisiaj do walki o najistotniejsze, podstawowe prawo każdego narodu — prawo do Wolności. Stają do walki w momencie, gdy jak nigdy może w dziejach, Słowiańszczyzna zwycięska i zespolona swą decyzją przechyla szalę wagi świata.

Gorzka zaiste ironia! Słowianie zwycięscy — a jednocześnie uciskany, wynaradawiany jest naród słowiański. Dysproporcja tragiczna.

Jak przed dwudziestu paru laty, ruszyli znów Łużyczanie na wsze strony świata wołać o pomoc przed ostateczną zagładą. Szarpie się z przeciwnościami genialna dyplomatka Marka Cyżowa. — Przez Paryż, Amsterdam, Kopenhagę, Oslo, Brukselę droga jej wiedzie na Waszyngton. Mówi, błaga, motywuje i grozi. Choć drobne, ale są jednak już pozytywne osiągnięcia. Projekt konferencji pokojowej dla Niemiec umieszcza sprawę łużycką na 6-tym miejscu porządku obrad.

Płyną w świat słowiańskie gorące słowa manifestu. Łużycki Komitet Narodowy akredytuje swych przedstawicieli w Moskwie, Pradze, Belgradzie, Warszawie. Z pasją, z tą prawdziwie słowiańską namiętnością, z gorącym, zniewalającym entuzjazmem głoszą ci ludzie prawdę jedną, przepotężną, że Łużyce to nie wspomnienie, nie chorobliwa fantazja kilku maniaków, jak sugeruje prasa niemiecka, że Łużyce to żywa, niezapomniana, jedna wielka krzywda. — Krzywda narodu bohaterów, narodu, co cierpi Majdanek od lat tysiąca, a mimo to żyje, walczy i błaga tylko o jedno, o stwierdzenie tej prostej prawdy, że jest, że istnieje.

A stwierdzenie takie pociąga za sobą obowiązek moralny.

Jest nakazem wewnętrznym dla wolnych narodów — danie wolności jeszcze bratu jednemu, dotąd ciemiężonemu.

Jest nakazem w imię idei odrodzonej moralności współżycia międzynarodowego.

Nakazem w imię cywilizacji i kultury.

Nakazem w imię podstawowych szlachetnych uczuć ogólnoczłowieczych.

Dociera już dziś głos Łużycki z nad Szprewy wszędzie. Nie wszędzie się tylko chce go słyszeć. Gdzieniegdzie przeszkadza on niezmąconej harmonii nowych koncepcyj taktyczno-dyplomatycznych, interesom kapitałów czy polityce imperiów...

Dociera głos z pod spalonych ulic Budziszyna do krajów słowiańskich, do serc braterskich, hojnych i wyrozumiałych:

W Moskwie przyjmują przedstawicieli Łużyc najwyżsi dostojnicy państwowi.

Marszałek Tito wprowadza delegata Serbów na swój kraj z honorem należnym największym ambasadorom państw zaprzyjaźnionych.

Czechy w osobie prez. Benesza kontynuują swoją politykę łużycką z roku 1918, fundują stypendia, drukują książki łużyckie, pomagają w odbudowie „Domowiny".

Warszawa przyjmuje i słucha uważnie postulatów dr Cyża, delegata na Polskę. Powstają Towarzystwa Łużyckie, popularyzuje zagadnienie w narodzie prasa.

Zrozumiały też dolę Łużyc państwa ościenne z Niemcami, albo te, co doznały na sobie brzemię okupacji niemieckiej. Obiecuje poprzeć postulaty Łużyc Francja, Belgia, Holandia, Dania, Norwegia...

Bo Łużyce, to także kwestia osłabienia grozy niebezpieczeństwa niemieckiego. To wysunięta na czoło forpoczta, przyczółek Słowiańszczyzny, to także zabezpieczenie częściowe i państw z zachodu i północy Niemiec.

Ale Łużyce to — jeszcze raz — przede wszystkim problem moralny. Nie można tej sprawy traktować jako gry politycznej, nie można budować koncepcyj taktycznych.

Łużyce, to nie jest sprawa ich włączenia do Polski czy do Czech. Łużyce, to tylko problem dania wolności narodowi Serbów z nad malowniczej Szprewy. A forma ich ustroju państwowego, czy z nami czy z Czechami czy samodzielnie — niech pozostanie decyzją własną bratniego, dzielnego Narodu.

Dać wolność Łużycom! Łużycom, które żyją i walczą o tę wolność od tysiąclecia.

Dziś walka ta powinna się dla nich zakończyć zwycięstwem! I to jest ta prawda łużycka.

E. Paukszta

ALEKSANDER WIDERA

Baśń o Łużyckiej królewnie

Łużycki upór narodowy
Po strofach pieśni jak po szczeblach
Do nieba piął się rytmem, słowem —
W tym słowie piękna szła królewna.

A miała oczy jak światełka,
Jak te robaczki świętojańskie.
(A w tych światełkach pełen wdzięku
Czarodziej — krasnoludek tańczył.)

We włosach klamry i szmaragdy
Jak gwiazdy jasne w ciemnej nocy
I bardzo duży diament jakby
Sam księżyc z nieba na nich spoczął.

O smukłych palcach były rączki,
Paluszki giętkie, rączki prędkie.
(Na rączych rączkach — dwie obrączki,
Na smukłych palcach — dwa diamenty.)

Te rączki przędły wieczne płótno,
A z płótna w mig koszule szyły,
W liryczny haftowane utwór
O rymach miłych, choć zawiłych.

Od niepamiętnych lat królewna
W podziemnym zamku Cześcibora
Koszule nocą szyła... przędła...
Na swą niewolę ino chora.

A budził wiarę w Łużyczanach
Uparty wątek starej baśni,
Że gdy królewna obiecana
Uprzędzie koszul z mgły dwanaście,

Otworzy się piosenką brama,
Żelazna brama wieków przed nią
I w nowych się ukaże ramach
Trzymany właśnie w ręku przedmiot

Tak się objawi pierwsza chwila
Wolności nagle odzyskanej.
(A baśń poeta lub Sybilla
Uwieczni w księdze literami.)

Na koniec posłuchajcie, dzieci:
Uszycie li jednego ściegu
Rok cały trwa w podziemnym świecie
Podania serbo-łużyckiego.

Lecz dziś królewna z godzin przędzie
Ostatnią już koszulę z rzędu.
Na dzień Szczęśliwych Spełnień będzie
Ostatni ścieg uszyty. — Będą

Szczęśliwiec w barwach łąk pod słońcem
Łużyce z krzyża dziejów zdjęte...
Wyrośnie krzakiem gorejącym
Czas, który w baśni był zaklęty.

SPOTKANIE Z ŁUŻYCAMI

Z szkicu historycznego: „Na szlaku Chrobrego Bolka" J. Golińskiego

Wysoki, jasnowłosy chłopak patrzy mi badawczo w oczy. Jest zdyszany, włosy ma w nieładzie, z prawego policzka ścieka krew.

— Polacy! Bracia Polacy! Przecież ja prawdę mówię! Przecież klnę się na mego ojca i brata, którzy zginęli w Dachau! Mój brat był u was, w Polsce, zna wasz kraj, często mi o nim opowiadał. Mój Boże! Przecież doczekałem się was — ja i moi bracia. Więc mi uwierzcie — wybuchnął nagle zdławionym głosem — nie jestem przecież szpiegiem! Jeżeli cokolwiek zauważycie, co nie będzie się zgadzać z moimi relacjami, możecie mnie zastrzelić, jak psa!

— Gdzie widziałeś Niemców?

— Tu, dziesięć kilometrów stąd, koło wsi Górka. Koncentrują tam duże siły. Już dwa lata ukrywam się przed nimi, aby nie pójść do wojska, a tylu, tylu moich kolegów zaciągnięto gwałtem w szeregi... Przydzielają ich do najgorszych jednostek! Mój Boże, ilu z nich zginęło, nikt się nawet nie doliczy! Czy wy kiedyś zrozumiecie naszą tragedię? Czy ktoś nas kiedyś zrozumie?...

Na dworze jest już wiosna w całej pełni. Trawa nagle wystrzeliła spod zrudziałej ziemi i zielonym całunem pokrywa potworne wyrwy i leje cichych łużyckich łąk. Błękitne oczy stawów patrzą nieruchomo, ale biada ci z nich wody zaczerpnąć, gdy zmęczony długim marszem śpieszysz do ich nęcącej, chłodnej toni. Z dna patrzą na ciebie martwe źrenice topielców, w pełnych błota hełmach kołyszą się wodorosty. Wojna jest wszędzie i wszędzie ci się przypomina.

Wracając z patrolu myślę długo nad tym nieszczęsnym krajem, który wielkim głosem wołał o zmiłowanie i pomoc przez setki lat, a nikt jego głosu nie słyszał czy nie chciał słyszeć. O kraju, który wyciągał ręce do Słowian, który słuchał głosu z Polski, który pozostawiony sam sobie walczył nieugięcie i bohatersko przez wieki i pokolenia. Słucham wywodów mego jasnowłosego Handrija, który rzuca przed moje oczy w łamanej polsko-czeskiej mowie coraz to nowe obrazy martyrologii i klęski bez apelu poległych, zwycięstwa bez fanfar i dziękczynnych nabożeństw. Idziemy przez wioski, zapatrzone w ciche zwierciadła wód, gdzie czarno ubrani starcy w długich kapotach i zamaszyste gospodynie w białych, ogromnych czepcach częstują nas mlekiem i czarnym wiejskim chlebem, robiąc nad nim tajemniczy znak krzyża. Wieść o naszym przybyciu leci lotem błyskawicy od chaty do chaty. Cisną się do nas staruszkowie i młode, piękne dziewczęta i niemym nabożeństwem nadsłuchują dźwięków polskiej mowy. I cieszą się jak dzieci, gdy coś zdołają zrozumieć, pochwycić, pojąć. Coraz mocniej i coraz bliżej wrastam w duszę tego ludu. Odkrycie jest tak niespodziane, jakbym w samym sercu Europy odkrył zieloną oazę palm lub w sercu Niemiec ujrzał polski sztandar.

Tymczasem wzdłuż szosy Różborek-Nizka okopujemy się gorączkowo i gromadzimy siły. Prawdę mówił Handrij: Niemcy skoncentrowali nieopodal ogromne siły, zebrali wszystko, co jeszcze dzisiaj mogli zebrać i gotują się do skoku. Plan ich jest chytry i zdradziecki: chcą odciąć masy naszej drugiej Armii, która jest w zwycięskim marszu na zachód od jej tyłów, paraliżując tym samym jej operacje i grożąc kompletnym odcięciem od dostaw amunicji, żywności i tak potrzebnego w nowoczesnej wojnie paliwa. Chcą unieruchomić nasze czołgi, obezwładnić baterie, aby tym samym powstrzymać zwycięski marsz na Drezno i odruchem konającego gada ugryźć śmiertelnie i zdradziecko od tyłu. Nie wolno nam do tego dopuścić za wszelką cenę.

O świcie następnego dnia zrywa się prawdziwy huragan nad cichą, spokojną wioską łużycką. Niemieckie kolumny pancerne chcą przerwać nasz wątły pas obronny i korzystając z mocnego poparcia ogniowego wtłoczyć nasze linie do ziemi, zaorać je gąsienicami, zmiażdżyć i stratować. Żołnierze nasi strzelają prawie z najbliższej odległości, to też cyfry trafień są niezwykle wysokie. Ręce palą rozognione lufy, cekaemy dławią się od warkotu. Wlewamy do chłodnic świeżą wodę. Pierwsza fala odpływa. Cztery „Tygrysy", buchając gęstymi kłębami dymu, pozostają na placu boju...

DZIAŁ KULTURALNO-LITERACKI

pod redakcją Eugeniusza Paukszty

U progu klęski lub zwycięstwa

Cicha i bojaźliwa płynie pieśń łużycka przez woal mgły wstający w ciszy wieczora ponad błękitem wód Szprewy. Nieśmiało pomyka ponad lasy budziszyńskie melodia mazurka Dąbrowskiego. „Hiszcze serbstwo niezhubjene"... — to słowa pieśni narodowej Serbów, wzorowane na naszej „Jeszcze Polska"...

Jeszcze Serbowie Łużyccy nie zginęli. Ale mniej ich już dzisiaj, o wiele mniej niż lat temu dwadzieścia, niż lat temu sto i dwieście. A jakże już zupełnie nie wiele w porównaniu z czasami Chrobrego, gdy pod swe skrzydła zwycięskie gromadził dzielne hufce mieszkańców Milska i Łużyc. To był najszczęśliwszy okres w życiu tego narodu. Wtedy byli naprawdę wolni, byli zwycięscy. Byli za jedno z potężnym słowiańskim sąsiadem — z Polską....,

Dziś? — Dziś Serbów Łużyckich pozostało niewielu. Część się zgermanizowała, zatraciła mowę i wiarę ojców, część wyginęła od szykan niemieckich... Tysiące padły w boju o tę właśnie mowę i wiarę. Tragicznie kończyły się dzieje potężnych zrywów narodowych. Nie wyzwolenie, a większy ucisk i niewolę niosły one za sobą. Wojna obecna przyniosła wolność wytęsknioną opanowanym przez brunatną bestię narodom. Nie przyniosła tylko wolności małemu plemieniu z nad modrej Szprewy. Nie ujrzały niepodległości stare, zburzone dziś mury Budziszyna, rozpadł się w pył dorobek długoletni „Domowiny". Znowu Faustrecht zawładnął Łużycami.

Bronią się one jak mogą. Bronią trójkolorową gamą barwną swych sztandarów, osłaniają pieśnią niewymarłą przez pokolenia, restaurują kulturę, gospodarkę, próbują akcji politycznej. Pracują nad utrzymaniem i spotęgowaniem świadomości narodowej. Odradza się duch Zejlera, Smolera, Muki, Ciszińskiego i Skali. Wiąże prastara nić tradycji i historii... Łużyce zaczynają znowu żyć. Ciężkie to życie!...

Smutno szemrzą wody Szprewy. Nucą w swym biegu melodię dawnych czasów. Szepcą tragedię dnia dzisiejszego. Wokół potężny urok wolności. Wokół radość i zmartwychwstanie. Na Łużycach niewola i coraz nowe groby. Na Łużycach dalszy zacięty, od wieków nieskończony bój.

Długo jeszcze sił starczy Łużycom, na krwawy ten bój o życie, o ducha i sumienie? Czy nie wyczerpią się jednak siły w dysproporcji sił własnych i wrogich? Któż to wie?

A jednak smutno szemrzą wody Szprewy...

Bo Serbom brak już sił. Bo starli się, nadwyrężyli w uporczywej, samotnej walce. Bo znikąd pomocy, zewsząd zapomnienie tylko i własny egoizm. Zewsząd ci możni, co decydować mogą, spoglądają jedynie na interes wielkiej polityki i wielkiego kapitału. Za nic im głos wołający z nad spalonego Domu Serbskiego o pomoc i ratunek.

A głos ten powinien rozruszać serca, powinien rozbudzić sumienia. Bo wszystko, co ludzkie i uczciwe, bunt wznosi przeciw złu i bezprawiu. Przeciw gwałtowi silnego nad słabym. Przeciw niemieckiemu knutowi nad „rjaną Łużicą".

Jeszcze jeden potężny, ostatni zryw szarpnął Łużycami. Zryw zrobiony z ostatkiem sił, wiary i nadziei. Zryw determinacji i rozpaczy.

Gdyż jutro już może sił zabraknąć. Zabraknąć może ludzi, wiary i mowy łużyckiej. Fala germańska zaleje i wchłonie modrą Szprewę.

Obudź się świecie! Nieś ostatniej chorej pomoc. Inaczej ona już jutro zacznie agonię. A jeszcze jest ratunek, jeszcze chorobę precz wygnać można. Trzeba tylko dać zastrzyk wolności. Trzeba przewietrzyć atmosferę wiewem zrozumienia i pomocnej dłoni. Trzeba precz pognać germańską pychę i zachłanność.

Dlaczego milczysz, świecie?! Dlaczego bliższa ci fabryka niemiecka, niemiecka granica i tłuste niemieckie dziecię — od łużyckiej strzechy, łużyckiej radości i łużyckiego niemowlęcia. Niemowlęcia, które bez Twej, o świecie pomocy — zatraci duszę. Albo mu ją zamienią na duszę kata i oprawcy — na duszę niemieckiego obywatela.

Dziś jeszcze czas. Jutro może już być za późno.

Łużyce są dzisiaj na przełomie. Stoją u progu klęski lub zwycięstwa. Albo jeszcze jedna zbrodnia popełniona zostanie, albo poświadczona zostanie prawdziwie ludzka solidarność, prawdziwie ludzkie uczucie i rozum.

Nie może być mowy o klęsce. Przed Łużycami musi stać tylko zwycięstwo. Musi radośnie, zdobywczo jak za króla Bolka, zaszumieć Szprewa, muszą wolnością odetchnąć ruiny i budowle Kamienicy, Budziszyna i Chociebuża.

Łużyce to świadectwo, że ludzie są ludźmi. Że nie najważniejszy jest interes czy koniunktura. Że nie zginęła zupełnie jeszcze moralność.

Łużyce, to jedna tylko możliwość — zwycięstwo. Dźwierza do klęski trzeba na wieki zamknąć, by nigdy już nawet trochę uchylone być nie mogły. By pieśń z nad Szprewy popłynęła śmiało i spokojnie,

Łużycom należy oddać zrabowane życie!

JAKUB BART-CISZINSKI
(1856—1909)

najwybitniejszy poeta serbsko-łużycki. Ogłosił drukiem kilkanaście tomików poezji, z których za najlepsze uważane są „W ciszy" i „Światło z wyżyn". Tłumacz arcydzieł poezji polskiej. Swój stosunek do niej wyraził słowami: „Trzymałem się i będę się trzymał kryształowych gwiazd Polski — Krasińskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza".

Niezależnie uprawiał lirykę refleksyjną i patriotyczną, pisał sztuki dla sceny narodowej i amatorskiej, walczył o prawo życia dla Łużyczan w pełnych swady i temperamentu artykułach publicystycznych itp.

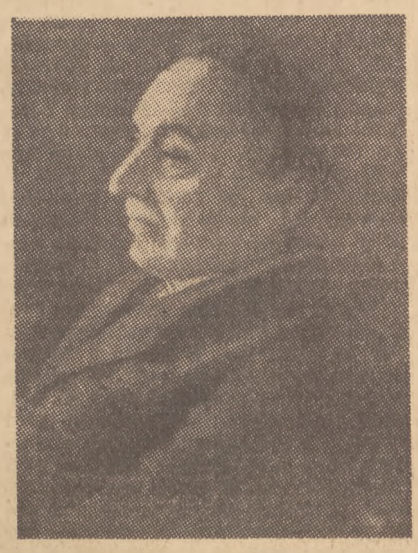

JAKUB BART-CISZINSKI

Prawda i Poezja

Gdy myślom swym do pieśni gładzę włosy,
Do nieba wpierw się zwracam o natchnienie,
Ażeby czyste były jak marzenie
I by w nich kłam nie mieszkał ani podstęp.

Nie woli świata słucham, ale Boskiej
Ja — słowa mistrz i prawda. Niech pogasną
Mi wszystkie gwiazdy raczej, struny trzasną.
Wzbroniony fałsz i złość ma do mnie dostęp.

Gdzie złość, pochlebstwo, kłam do pióra z grzechem
Lgną, Muza tam ucieka precz z pośpiechem
I sztuka tam z poezją wraz się kończy.

Więc Muza gest swą rączką czyniąc prawą,
Poucza mnie: Jedyną prawda sławą!
Bez prawdy niech się wszelkie pióro skończy!

Z łużyckiego spolszczył
Aleksander Widera.

Kwiatki z niwy kulturalnej

Kto temu winien?

Prasa polska uczyniła sobie z Filmu Polskiego ofiarnego kozła i każdy szanujący się dziennik czy tygodnik miał za punkt honoru dorzucić jeszcze swoje trzy grosze. „Film" odgryzał się, jak mógł, ale ponieważ niezbyt mógł, dano wreszcie temu wszystkiemu spokój. I tak jak wczoraj przeżywaliśmy wspólnie odbudowę każdego kolejno przęsła mostu Poniatowskiego w Warszawie, tak dzisiaj przeżywamy „Zakazane piosenki" i „Dwie godziny", które zmieniły się na bardziej lapidarne „Od 9-tej do 11-tej".

A jednak — przeżywamy jeszcze jedno. Przeżyciem tym jest uczucie wstydu. Film — to nieoceniony środek propagandowy i informacyjny. Wiedzą o tym nawet Włosi. Nie wiedzą o tym jeszcze Polacy.

Słowa Byrnesa, słowa Schumachera czy innych przyjaciół vel neofuhrerów narodu niemieckiego, bolesne lub oburzające dla naszego narodu, wywołały w całym kraju falę protestów. Nie było miasta ani zakładu pracy, któryby jednomyślnie nie dał wyrazu swego potępienia dla takich metod reedukacji narodu niemieckiego. Argumenty, użyte tam, mimo całej swojej wagi i słuszności pozostały — na papierze. Nikt ich nie czytał za granicą. Nikt nie zna tam naszej racji stanu, nie umie wytłumaczyć naszego prawa do granic na Odrze, Nisie i Bałtyku. Robią tę propagandę za nas ci, którzy nie są do tego bynajmniej powołani i przedstawiają istniejący obraz conajmniej — w krzywym zwierciadle.

Wracam z Szczecina. Widziałem tam tysiące Polaków-Autochtonów z ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, których język łzy wyciska z oczu, którzy wbrew wszystkiemu i mimo wszystko twardo mówią, tak jak mówili zawsze: jesteśmy Polakami! Polska Matką naszą! Nie wolno mówić o Matce źle!

Widziałem defiladę. Przez godzinę szły wyrównane szeregi młodych i siwowłosych ludzi stamtąd, sól tej ziemi. Ale nie widziałem wcale na szczecińskim Kongresie ekipy Filmu Polskiego. Nie romantyczne obrazki Odry, nie ruiny Zamku Piastowskiego, ale oni, ci ludzie, to nasze prawo, to nasz argument na sztuttgarckie czy fultońskie mowy. Nie Łopuszna, ale Pomorze to kraina nieznana. Pomorze, kraj żywych, naszych ludzi, odwiecznych gospodarzy.

Kiedy Komitet Organizacyjny zwrócił się do Filmu z prośbą o przysłanie ekipy, odpowiedziano milczeniem. Trzeba było zapłacić 36 tys. złotych, ale na to zabrakło pieniędzy. A Kongres powinny w ramach wymiany nowości Tygodników Filmowych oglądać miliony ludzi na ekranach całego świata!

Szukamy nowych kwiatków...

lg.

Odpowiedzi działu kulturalno - literackiego

L. Mocydlarz Poznań. Dwa z nadesłanych utworów będziemy drukowali. Dziękujemy za słowa uznania. Prosimy o współpracę.

W. Czuchraj, Żukowo. — List Pana i nadesłane próbki przeczytaliśmy. Niestety, wiersze nie nadają się, przynajmniej w tej formie, do druku. Stosunek Pana do zagadnień Ziem Odzyskanych jest przykładem stosunku, jaki powinień cechować każdego Polaka. Szczerze radzimy Panu zająć się pogłębieniem Swego wykształcenia, energię zaś, która przebija z Pańskich wierszy, tymczasem wyładowywać w pracy społecznej. Takie na Ziemiach Odzyskanych jest w tej dziedzinie pole do popisu! Z czasem można będzie znowu spróbować poezji. Chwilowo nie radzimy.

WŁAD. JAN GRABSKI 5

„ŁOWY W MIĘDZYRZECZU"

z II tomu „Sagi o Jarlu Broniszu".

Teraz dopiero okazało się, ile ta walka kosztowała Bronisza. Do ostatka naprężony wszystką mocą ciała i umysłu, gdy skończył, nie wytrzymał ani chwili dłużej. Oksza wysunęła mu się z ręki, rozluźnione mięśnie poczęły dygotać, zaczął chwiać się w kolanach, przyklęknął i zległ na śniegu, tuż obok nieruchomego Czarta, ciężko dysząc. Niesuł przeraził się, czy to nie skutek rany lub zmiażdżenia, ale Bronisz uspokoił go, cichym szeptem wyznając, że mogła go i musi poddychać równo, by uspokoić serce. Rozciągnął się na wznak, przymknął powieki i sapał, przez nozdrza wydmuchując parę, a twarz mu zbladła i tym okropniej plamiły się na niej bryzgi niedźwiedziej krwi. Niesuł, uszczęśliwiony nad miarę, pobiegł okrzykując się do drzew po konie. Długo musiał się wodzić z Tokim, nim go przyciągnął do pobojowiska. Bronisz czekał już na nogach, wycierając śniegiem twarz i ręce. Ruchy miał powolne, oszczędne, jakby każdy wysiłek przysparzał mu bólu, ale oczy i usta uśmiechały mu się pogodnie. Tokiego uchwycił za uzdzienicę i poklepując a zachęcając głosem, podprowadził do cielska niedźwiedzia. Koń parskał, tulił uszy, chrapy mu drżały, ale gdy zwęszył krzepnącą juchę, uspokoił się i swobodniej rozejrzał po stronach.

Krótki zimowy dzień już się mroczył. Na zachodzie blade niebo zasnuło si chmurami. Powietrze miękło wyraźnie, zapowiadając śnieg albo odwilż. Postanowili zanocować na miejscu. Poszerzywszy wejście do kopca, na tyle, by dało się tam wsunąć w pochyleniu, stwierdzili że Czart taki sobie przestronny barłog uszykował, że i pięciu ludzi mogło by w nim zimować. Powietrze było cuchnące, ale gdy przedłubali otwór od góry i zaduch wyparował, można było oddychać.

Korzystając z dogasającej widności, zrąbali rozczapierzony na dwoje konar, okorowali go od spodu, zmocowali poprzeczką i na te sanie podręczne przytroczyli zdobycz. Niedźwiedź ważył chyba z pięćset funtów, tyle się natrudzili wciągając go na płozy. Nie patroszyli go i dla pośpiechu i z chęci, by całego dostarczyć na miejsce zborne. Pożywiwszy się szynką i chlebem a rozgrzawszy miodem, przywiązali konie do belki przed otworem, okryli burkami, podsypali im na śniegu owsa i bezpieczni, że w czasie łowów wilki nie grożą, a innego drapieżce najpewniej odpłoszy odór kosmatego, legli w barłogu na spoczynek.

Całą noc padał śnieg. Do rana zasypał wilgotnymi płatami ślady wczorajszej walki przed barłogiem. Bronisz syt przygody i łupu, chciał jak najprędzej dogonić drużynę, więc z pierwszymi promieniami słońca ruszyli na północo-wschód. Przodem szedł Kneź, za nim, z dumną swobodą, obarczony jeno skórą rysia, kroczył Toki, a z tyłu koń Niesuła ciągnął pokornie chropowate sanie z niedźwiedziem. W ośnieżonych zaroślach posuwali się wolno, gdyż trzeba było wybierać dogodne przejścia dla płóz. Sanie zapadały się, zaczepiały, kilka razy Toki musiał pomagać wyciągać misia z wądołów. Około południa Bronisz zatrzymał się, rozglądając za odpowiednim postojem. Należało konie podpaść i samemu pożywić się nieco. Niedaleko, strzelisty, ogołocony spodem modrzew zapraszał znudzonych śnieżycą wędrowców do odpoczynku przy suchym pniu. Bronisz pociągnął tam Tokiego. Już otrzepał się ze śniegu, odwiązał rysia, i właśnie chciał odprężać konia, gdy uwagę skrzepił mu wyraźnie zasłyszany szurgot gałęzi i miarowe dudnienie racic. Coś szło ku nim od prawa, z wiatrem, tratując na ślepo drogę. Tętent wzmagał się, choć trzask gałęzi ucichł. Nagle ujrzeli, w poświacie polanki, na wskos przed sobą, niby widmo płynące w śnieżnej kurzawie, ciemny kształt łosia Spodem, jak pióra wioseł, jasne badyle nóg wruszały lotny puch niegu. Poszczuty żądzą łowów Bronisz, chwycił za oszczep i kuszę Niesuła, skoczył na Tokiego, ścisnął go kolanami, i prysnął na polankę. Nie zamierzał gonić za niedoścignym, ale ot, — bez rozmysłu, chciał obejrzeć ślad, i zaraz wrócić pod modrzew; gdy jednak zoczył w sprutym racicami śniegu farbę, dźgnął konia ostrogą i tyle go Niesuł oglądał.

(ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ŁUŻYC W KRAKOWIE

W dniu 14 listopada 1945 ukonstytuował się w Krakowie Komitet Organizacyjny Towarzystwa, rozwijając żywą działalność propagandową. W wyniku już 16 marca rb. wybrany został stały Zarząd Towarzystwa z prof. dr Witoldem Taszyckim na czele. Niezależnie, w skład Zarządu weszli wybitni przedstawiciele nauki, jak prof. Widajewicz, dr Strzemecki, Adam Puchałka-Zabrzeski, dr Ludwik Kohutek, prof. Lehr-Spławiński, prof. Grabowski, prof. Piwarski i wielu innych.

Członkowie Towarzystwa prowadzą na szeroką skalę pracę naukową, publicystyczną i propagandową, starając się przede wszystkim zapoznać nasze społeczeństwo jak najdokładniej z problemem łużyckim. Poza tym sekretariat Towarzystwa prowadzi stałą obsługę prasową i radiową. Nawiązane zostały bezpośrednie stosunki z Łużycko-serbskim Komitetem Narodowym w Budziszynie i innymi organizacjami na Łużycach oraz z wszelkimi ośrodkami myśli prołużyckiej w Polsce.

Zarząd Towarzystwa pozostaje poza tym w ścisłym kontakcie z przedstawicielem Łużyc na Polskę, dr Cyżem oraz z red. Nawką. Niezależnie drogą korespondencyjną utrzymywany jest stały kontakt z wybitnymi przedstawicielami sztuki i literatury łużyckiej.

Towarzystwo może się poszczycić poważnymi konkretnymi rezultatami swej działalności na terenie polskim. I tak podjęło ono wielką akcję, mającą na celu poruszenie wszystkich Rad Narodowych wojewódzkich i ważniejszych miejskich oraz spowodowanie ich interwencji u KRN o poruszenie sprawy łużyckiej na forum międzynarodowym.

Akcja ta spotkała się ze spontanicznym przyjęciem Rad Narodowych, które w większości uchwaliły piękne i energiczne rezolucje.

Z kolei Towarzystwo wystarało się o 10 stypendiów Min. Oświaty dla Łużyczan, chcących studiować na wyższych uczelniach naszego kraju, w wysokości 2 tys. zł miesięcznie.

15 maja br. Towarzystwo wystosowało do Prezydium KRN memoriał, podpisany przez wszystkie krakowskie towarzystwa słowiańskie, szereg osobistosci ze świata kulturalnego, członków zjazdu nauczycielstwa okręgu krakowskiego oraz wielu sympatyków Łużyc.

Kilka tylko tu wymienionych dowodów żywej, aktywnej pracy Towarzystwa świadczy o głębokim zrozumieniu moralnej i materialnej wagi problemu łużyckiego. Towarzystwo podchodzi do sprawy bardzo poważnie, unikając autoreklamy i propagując wszelkimi siłami przede wszystkim samą sprawę łużycką.

Liczba członków Towarzystwa wzrasta z dniem każdym Jest to jeszcze jeden dowód pozytywnej pracy Towarzystwa.

Jak słychać, w najbliższym czasie Towarzystwo ma zamiar wszcząć także i akcję wydawniczą z zakresu problematyki łużyckiej.

Słowianie na Pomorzu Zachodnim

Sześć wieków historii Niemiec mówi nam o pradziejach Pomorza Zach.

„Szczecinek — sześć wieków historii" — to tytuł obszernej pracy źródłowej, wydanej drukiem w roku 1910 na 600-lecie istnienia miasta. Autor — prof. dr K. Tümpel, który pracę tę napisał na polecenie władz miejskich Szczecinka, zaznacza w podtytule książki oraz w przedmowie, że w swym krytyczno - historycznym opracowywaniu tematu posługiwał się m. in. źródłami, jakie stawiły mu do dyspozycji tajne archiwa państwowe w Berlinie, Szczecinie, Koszalinie, Królewcu oraz biblioteka uniwersytecka w Greifswaldzie.

Rok 1910 — to czas z perspektywy historycznej niedaleki. Wiadomo jednak, ile w okresie przed pierwszą wojną światową niemiecka polityka oficjalna dokładała starań, by historiografię — szczególnie, jeśli chodziło o zagadnienie tzw. ziem wschodnich Niemiec — nagiąć i wprząc do akcji germanizacyjnej, do wymazywania z karty dziejów wszystkiego, co świadczyło i świadczyć mogło o słowiańskości i polskości tych ziem. I jeśli nauka niemiecka w tych czasach skwapliwie kroczyła po linii, wytkniętej jej przez politykę, to jednak zanotować było można niekiedy wypadki, odbiegające od oficjalnych wskazań. Nie zawsze bowiem dało się ducha prawdy skrępować. Do kategorii tych właśnie, których praca nie nosi charakteru oficjalnego, a zatem nie jest ściśle podporządkowana wymogom polityki germanizacyjnej, należy autor „Sześciu wieków historii Szczecinka". Może jest to specjalną zasługą autora, że mimo wszystko starał się w miarę dostępnych mu źródeł dać wierny w swym pojęciu niemieckim obraz historii Ziemi Szczecinieckiej i ziem sąsiednich, może też stało się to tylko dlatego, że pracę jego traktowano więcej jako historię zaścianka, co wykluczyć miało jej szerszy zasięg i dlatego zezwolono mu na wgląd do tajnych archiwów i wydanie książkowe „Historii Szczecinka" w formie, która zapewne po pierwszej wojnie światowej nie ujrzałaby światła dziennego. Z tej też racji praca historyczna K. Tümpla jest dla nas szczególnie wartościowa.

Nie jest naszym zamiarem na podstawie wspomnianej „Historii Szczecinka" udowadniać słowiańskość i polskość naszych Ziem Zachodnich, lecz chodzi nam o wykazanie, co mówiły archiwa niemieckie o ziemiach nad Odrą i Bałtykiem i co w przystępie — może mniej szczerości, jak więcej niedopatrzenia kolizji z wymogami oficjalnej polityki, pozwolono ogłosić w pracy naukowej na wieczną rzeczy pamiątkę. Prof. dr K. Tümpel swą książką „Szczecinek — 6 stuleci jego historii" przysłużył się Polsce wybitnie. Praca jego ma dla nas ogromną wartość i w chwili obecnej i mieć będzie w przyszłości.

Oddajmy więc głos autorowi: Zamieściwszy na wstępie uwagi niej. Gerharda Herrmanna o geologicznej budowie ziem Pomorza Zachodniego, przechodzi autor do prahistorii Pommernlandu („Land am Meer" — pomorja). Zdaniem jego, człowiek, jaki żył na tych ziemiach w epoce kamiennej i brązowej, jest niewiadomego pochodzenia. Opierając się na pseudonaukowych stwierdzeniach niemieckich, uważa, że dopiero pochodzenie mieszkańców Pomorza w epoce żelaznej daje się stwierdzić i są oni na 500 lat przed Chrystusem rasy germańskiej. Myli się więc — zdaniem autora — niej. major Kasiski, który odkopane przez siebie cmentarze z tego okresu zalicza do cmentarzy pochodzenia wendyjskiego (Wendami nazywają Niemcy Łużyczan a właściwie — w ogóle Słowian). Ślady kultury słowiańskiej — stwierdza autor — spotykamy w odkrytych grobach, grodziszczach, osadach palowych, nazwach miejscowości i odosobnionych resztkach ludności pochodzenia słowiańskiego, pozostałych na tych ziemiach po dziś dzień. Słowianie (Wendowie) odróżniali się od Germanów cokolwiek wyższą czaszką (do niedawna posiadanie dłuższej czaszki było przywilejem rasy germańskiej — przyp. tłum.), krótszym tułowiem, a spotkać także było można wśród nich typy o orlim nosie. Włosy mieli krótko strzyżone, brody przycięte. O Słowianach, gdy przebywali jeszcze na południu, pisał Maurus Strategieus: „Są oni z wodą bardzo zżyci, lepiej od innych umieją przeprawiać się przez rzeki i świetnie nurkują. W niebezpieczeństwie chowają się pod wodę i leżąc na wznak, czerpią powietrze z powierzchni przez rurki". Także na Pomorzu wybierali sobie Słowianie siedziby, przede wszystkim nad jeziorami i rzekami, budowali osady z drzewa i gliny na mokradłach i nad powierzchnią wód. Późniejsze ich budownictwo, to osady okólne (w kształcie koła) nad stawami lub wodą bieżącą. Budowali je w kształcie koła dla lepszego bezpieczeństwa, dokonując umocnień przez wznoszenie wałów z ziemi, które sypali na stucznie stawianych fundamentach z pni drzewnych, umacniając je plecionką z gałęzi i płotem palisadowym (ostrokołem). Słowianie byli nie tylko rybakami ale i zawołanymi bartnikami. Lubili popijać miód sytny, a wosk przeznaczali na handel wymienny w czasach chrześcijańskich dla kościołów. W pierwszych początkach uprawiali lżejsze gleby przy pomocy lekkiego „radlo" (wyrażenie autora), hodowali małe koniki, krótkorożne bydło, świnie, owce i kozy, później także przypuszczalnie słowiańskim pługiem orali ciężkie ziemie pszeniczne, stąd nazwa Pyritz od Pyrehne (więc Perzyce od Perenica — pszenica — przypisek tłum.). Już w 10-tym wieku odznaczali się zamiłowaniem do muzyki, uczyli szpaki mówić, polowali na cietrzewie i głuszce, ważyli się na wilka i niedźwiedzia (Bär), od którego istnienia w czasach germańskich dawano miejscowościom takie nazwy jak Barenbusch, Barenberg, ubijali dziki, dzikie konie, łosie, żubry i tury (Auerochs). Od tura właśnie pochodzą takie niemieckie nazwy jak Turbruch, Tur — jeser(s), Turow.

Specyficzny mieli Słowianie zmysł do obserwacji otoczenia, konfiguracji ziemi, jej właściwości, życia zwierząt i roślin. Niewyczerpalny więc był u nich zasób nazw miejscowości od pól, lasów, wzgórz, rzek i jezior bez względu na charakter osady czy zabudowania. Nazwy te uwidaczniają się w takich wyrazach, jak breza — Birke (brzoza przyp. tłum.), dolgen — lang (dołgi — długi), dub — Eiche (dąb), glien — Lehm (glina), grab — Weisbuche, guscina — Dickicht (gęstwina), lipa — Linde, jezero — Sumpf (jezioro), lanka — Flachs (łąka), woset — Distel (oset), ricka — Bach (rzeczka), vilm — Ausfluss, kowal — Schmied — (Sumpf, Flachs — błędne tłumaczenie nazw polskich — przyp. tłum.). Stąd więc niemieckie nazwy miejscowości, jak Briesenitz, Glienke, Grabow, Gustkow, Wusterbart — hansa i witz, Wustrafe, Kowalk, Turjesersee. Ratzebuhr pochodzi od Ratibor (Racibórz — przyp. tłum.). Trudniej twierdzi autor — wyjaśnić takie nazwy, jak Sarsontzke, Zellaske, Lassancke, Lopjanike i inne, jakie się spotyka w pobliżu Szczecinka. Nazwy miejscowości na — ice i — yce pochodzą od właścicieli tych miejscowości.

W samym Szczecinku takie nazwy, jak Kietz i Nisadop, dowodzą, że była tam niegdyś osada słowiańska. Nazwę „Kietz" dawali osadnicy germańscy tej części miasta, którą zamieszkiwała pozostała ludność słowiańska. Także w pomorskim Fiddichow jak i w Starym Szczecinie nazwę tę spotkać można. (Wedł. encyklopedii Meyera — „Kietz" to nazwa ogólna dla słowiańskich przedmieść we wszystkich miejscowościach, które począwszy od 12-go wieku — przechodziły na wschód od Łaby w ręce germańskich zdobywców — przyp. tłum.). Rzeczułka Nisedop ma swój odpowiednik w słowackim nazdobny — ungebürhrlich, czeskim nazdoba — Lärm, polskim niezdobny — unschön. Strumień ten zapewne otrzymał taką nazwę od dawnych słowiańskich rybaków z racji swej kapryśności i swawoli. Łączy on wody obu jezior, pomiędzy którymi położony jest Szczecinek.

Spływ, zetknięcie się dwóch wód — tłumaczy autor — miało w języku wendyjskim (słowiańskim) określenie stia. W miejscu, gdzie styka się Odra z zatoką, leży słowiańska miejscowość (Kietzstadt) Stetin, tak samo, jak przy Niezdobnym strumieniu Szczecinek. Nie należy jednak uważać za pewnik, czy Szczecinek jako miasto, założone przez Niemców, miał także oficjalną nazwę Stetin albo Stitin.

Na innym miejscu obok nazwy Stettin (Szczecin) autor podaje w nawiasie nazwę Kessin, powołując się w odsyłaczu na kilku innych historyków niemieckich, z których jeden dowodzi, że „Kessin to Ketzin a voce venedica (w języku słowiańskim) Kitze val Kytze od casa piscatoria", a więc casa czyli chyca to chata rybacka (twierdzi autor) — tak, że stąd, jeśli przyznać mielibyśmy słuszność powyższym wywodom, niedaleka już droga do Chycina, Checina do Szczecina.

Oto niektóre tylko z uwag i dowodzeń autora „Historii Szczecinka", które wyraźnie mówią o wczesnosłowiańskich nazwach miejscowości Pomorza Zachodniego, a pośrednio tłumaczą przyczyny naszego powrotu na Zachód.

Przemysł cukrowniczy w Wielkopolsce

Obszar plantacji buraczanych Okręgu Poznańskiego wynosi w br. 38.000 ha, a spodziewany zbiór buraków wyniesie ca 5.375.000 q (w roku 1945) (46 było 33.000 ha, które dały 3.840.000 ha). Spodziewana produkcja cukru Okręgu Poznańskiego wyniesie ca 70.000 ton, czyli będzie o 40% wyższą od ubiegłej kampanii (w 1945/46 wynosiła 50.000 ton). Na miejscu tym należy wspomnieć, że rozwój plantacji w br. na skutek nikłych wiosennych opadów nie był zbyt korzystny. Występowały również szkodniki i choroby na plantacjach, z których na pierwsze miejsce wysuwa się pluskwa buraczana. Nie można pominąć i trudności czysto powojennych, jak braku inwentarzy żywych i martwych, braku rąk roboczych do należytej uprawy buraków, oraz niedostateczną ilość nawozów sztucznych.

Zjednoczenie Przemysłu Cukrowniczego Okręgu Poznańskiego, które w dalszym ciągu zajmuje przodujące miejsce, dostarczy w bież. kampanii około 23% całej produkcji cukru. Produkcja cukru rozpocznie się około 15 października br.

W pierwszej powojennej kampanii (1945/46 r.) na terenie Zjednoczenia Poznańskiego czynne były następujące 12 cukrowni: Gniezno, Gosławice, Gostyń, Kościan, Miejska Górka, Opalenica, Szamotuły, Środa, Witaszyce, Zbiersk, Zduny i Żnin. W bieżącym roku zostaną uruchomione przyłączone do Zjedn. Poznańskiego 2 cukrownie, położone na Ziemiach Odzyskanych: Cukrownia Wschowa i Cukrownia Góra Śląska.

Zdolność przerobowa cukrowni, należących do Okr. Poznańskiego, wynosi dziennie ca 185.000 q buraków. Ponieważ zarówno w kolejnictwie jak i w ruchu kołowym nastąpiła poprawa w stosunku do ubiegłego roku — należy przypuszczać, że cukrownie otrzymają w terminie odpowiednie ilości buraków. Przewiduje się, że 71% buraków zwiezionych będzie kolejami, 23% furmankami i samochodami, oraz 6% kolejkami

W końcu należy nadmienić, że na 1947/48 rok Zjednoczenie Poznańskie projektuje zaplantowanie ok. 45.500 ha buraków, czyli zwiększenie obszaru o 19,7%. Z obszaru tego przy plonie około 160 q z 1 ha przewiduje się zbiór około 7.250.000 g, a więc o 35,2% więcej, niż w bieżącym roku. Będzie to wymagało znacznego wysiłku ze strony rolnictwa naszego Okręgu, lecz wysiłek ten jest konieczny z uwagi na odbudowę gospodarczą kraju i pełniejsze wykorzystanie posiadanych fabryk.

Każdy Urząd Pocztowy w Polsce
przyjmuje prenumeratę
Polski Zachodniej
Prenumerata miesięczna 25 zł — kwartalna 75,— z

TANISŁAW MATYSIK

4

„Tak być nie może — my to zmienimy" — mówiliśmy do siebie. Prawie corocznie odbywaliśmy pielgrzymkę nad Bałtyk. Słowa pieśni śpiewanej z zapałem, nie były w naszych ustach banalnym frazesem — wierzyliśmy w nie:

„Morze nasze morze — My strażnicy wielkiej wody — Ciebie wiernie będziem strzec..."

Cieszył nas każdy nowy dom w Gdyni, znaliśmy na pamięć dźwigi, nadbrzeża, okręty. „Nasza przyszłość jest na morzu" to pewnik Polski Odrodzonej — to stara wiara chłopców z pogranicza.

W uważnych rozważaniach chłopięcych nad wielką mapą Polski patrzyliśmy z przerażeniem na fantastycznie wygiętą granicę polsko-niemiecką, na dwie wrzody: gdański i Prus Wschodnich. Liczyliśmy kilometry tej granicy, mówiliśmy o niebezpieczeństwach z jej zakusów płynących. Snując swoje plany pracy dla państwa i narodu, szukaliśmy naturalnych sprzymierzeńców. Wbrew oficjalnej polityce nierzadko patrzyliśmy ku Czechom, ku Słowianom w ogóle, przeczuwając, że to jedyna siła, która w połączeniu z nami może przeciwstawić się planom niemieckim.

Silnie łączyła nas nasza szkoła. Starsi koledzy, absolwenci, odchodzili, nie tracąc kontaktu z nami. Szli na stałe do wojska, na wsie okoliczne uczyć młodzież, do wyższych uczelni, kształcić się dalej, ale nie zapominali o starej szkole. Na święta zjeżdżali corocznie, witali się z nami serdecznie, wspierali radą. Najbardziej zazdrościliśmy tym, którzy przyjeżdżali w granatowych mundurach marynarki polskiej lub stalowych — lotnictwa. W starych, pokrytych kurzem niemieckich dziennikach szkolnych sprzed stu lat, wygrzebaliśmy w rocznikach 1830-tych kilkanaście polskich nazwisk dawnych uczniów „królewskiego pruskiego gimnazjum" skreślonych, z dopisaną uwagą: „uciekł do powstania"... To byli także nasi poprzednicy.

Prawdy nasze, prawdy chłopców z pogranicza brzmiały: — Polska potęga i przyszłość Narodu leży nad Morzem Bałtyckim i na Zachodzie. Granice nasze z Niemcami nie są sprawiedliwe — muszą ulec zmianie.

W naszych wędrówkach rosło umiłowanie tej ziemi. Pod namiotami, przy ogniskach, na wartach nocnych wsłuchiwaliśmy się w poszum lasów pomorskich i czerpaliśmy z nich moc. Stare baśnie mówiły nam o jakimś odrodzeniu, szeptały tajemniczo o wielkości epoki, w której żyć nam przyjdzie...

II.

Ostatnie lato przed wybuchem wojny — piękne jak żadne z dotychczasowych i jedyne w życiu — spędziliśmy jak we śnie. Pomruki dochodzące nas od marca z „tamtej strony" potężniały i brzmiały coraz groźniej. Tętno pogranicza biło żywiej. Przebarwnej gamy naszych przeżyć tych ostatnich miesięcy pokoju — nie zdoła się opisać. Napięcia nerwów nie zmierzy żaden ludzki przyrząd. Pogranicze żyło życiem frontu, w którym mogło się zamienić każdej nocy, każdej godziny. Skupialiśmy się coraz bardziej. Łączyło nas wspólne niebezpieczeństwo, łączyło wspólne ukochanie. Jakże małymi wydawały się wszystkie inne sprawy! Poczynając od tej nocy, w której nikt nie spał — w której z głębi kraju naszego i z głębi Niemiec ciągnęły do dziwnej między opodal naszego miasta szeregi za szeregami wojska i zaludniały pogranicze — aż do ostatniej nocy pokoju, gdy na miasto nasze padł pierwszy pocisk — nie minął ani jeden dzień bez jakiegoś wydarzenia niezwykłego.

Na naszych oczach powstawały okopy, wznosiły się zapory przeciwczołgowe. Na naszych oczach z „tamtej strony" okopywano działa. Wczoraj rozdano żołnierzom ostrą amunicję, dziś dostali blaszane znaczki rozpoznawcze z wyrytym nazwiskiem — na wypadek śmierci... Jutro? Jutro było zawsze tajemniczce i niepewne. Przy głośnikach radiowych zbieraliśmy się, słuchając uważnie, co mówił świat o nas, o naszym pograniczu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z kraju i ze świata

NIE WIERZĘ W NOWĄ WOJNĘ

oświadczył Generalissimus Stalin na pytanie korespondenta amerykańskiego dziennika „Sunday Times", udzielając jemu odpowiedzi na szereg ważnych pytań, wobec alarmujących pogłosek, rozszerzanych przez koła reakcyjne o zbliżającym się nowym konflikcie

Pytanie korespondenta: Czy sądzi pan, że istnieje rzeczywiście niebezpieczeństwo „nowej wojny", o którym mówi się obecnie tak wiele w nieodpowiedzialny sposób na świecie? Jakie kroki należy przedsięwziąć dla zapobieżenia wojnie, jeśli takie niebezpieczeństwo istnieje?

Odpowiedź Stalina: Nie sądzę, by istniało rzeczywiście niebezpieczeństwo „nowej wojny". Wrzawa wokół „nowej wojny" jest teraz dziełem głównie wojskowo-politycznych agentów wywiadu, którzy znajdują poparcie nielicznych urzędników cywilnych.

Należy jednak ściśle odróżnić obecną wrzawę wokół „nowej wojny", od rzeczywistego niebezpieczeństwa „nowej wojny", które obecnie nie istnieje.

Pytanie: Czy sądzi pan, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone świadomie dążą do „kapitalistycznego okrążenia" Związku Radzieckiego?

Odpowiedź: Nie myślę, ażeby sfery rządzące Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej mogły zrealizować „kapitalistyczne okrążenie" Związku Radzieckiego, nawet gdyby tego pragnęły, czego zresztą nie mogę twierdzić.

Pytanie: Czy — jeśli użyjemy słów, jakie wypowiedział Wallace w swej ostatniej mowie — Anglia, Europa zachodnia i Stany Zjednoczone mogą być pewne, że polityka radziecka w Niemczech nie przekształci się w narzędzie ambicyj rosyjskich, skierowanych przeciwko Europie zachodniej?

Odpowiedź: Sądzę, że wykorzystanie Niemiec przez Związek Radziecki przeciwko Europie zachodniej i i Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej jest wykluczone. Uważam to za wykluczone nie tylko dla tego, że Związek Radziecki związany jest z Wielką Brytanią i Francją traktatem wzajemnej pomocy przeciwko agresji niemieckiej oraz ze Stanami Zjednoczonymi — decyzjami konferencji poczdamskiej 3 wielkich mocarstw, lecz również dlatego, że polityka wykorzystania Niemiec przeciwko Europie zachodniej i Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej oznaczałoby ze strony Związku Radzieckiego sprzeniewierzenie się jego podstawowym interesom narodowym.

Krótko mówiąc, polityka Związku Radzieckiego wobec problemu niemieckiego sprowadza się do demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec. Sądzę, że demilitaryzacja i demokratyzacja Niemiec tworzą jedną z najbardziej doniosłych gwarancji ustanowienia stałego i trwałego pokoju.

Pytanie: Jakie jest pańskie zdanie odnośnie oskarżeń, jakoby polityka partyj komunistycznej w Europie zachodniej była „dyktowana przez Moskwę"?

Odpowiedź: Uważam to oskarżenie za niedorzeczność, wypożyczoną ze zbankrutowanego arsenału Hitlera i Goebbelsa.

W dalszym ciągu swych wypowiedzi Generalissimus Stalin oświadczył, że pomimo pewnych różnic i rozbieżności ideologicznych, co zresztą potwierdziła mowa Wallace'a — wierzy niezłomnie w możliwość trwałej i przyjaznej współpracy ZSRR z zachodnim demokracjami.

W sprawie bomby atomowej oświadczył Stalin że monopolistyczne posiadanie bomby atomowej nie może trwać długo. Zresztą nie myśli, aby bomba atomowa przedstawiała tak dużą siłę, iż pewni politycy mogliby korzystać z tej broni w walce politycznej.

KRN DOBRZE ZASŁUŻYŁA SIĘ OJCZYŹNIE

oświadczył Prezydent Bierut na zakończenie kilkudniowej sesji polskiego parlamentu, który prawdopodobnie obradował w tym składzie po raz ostatni wobec mających się odbyć powszechnych wyborów, w związku z przyjęciem ordynacji wyborczej. Dwie z pośród przyjętych uchwał — powiedział Prezydent Bierut — posiadają wyjątkowo wielkie znaczenie w całokształcie dalszej pracy.

Uchwała, zatwierdzająca 3-letni plan inwestycyjny i wytwórczy, stanie się podstawowym drogowskazem naszej pracy nad odbudową gospodarczą Polski i przyczyni się niewątpliwie do mobilizacji wszystkich naszych sił twórczych, do spotęgowania wyników tego olbrzymiego wysiłku, jaki naród nasz podejmuje, aby odbudować, rozwinąć i utrwalić podstawy naszego bytu gospodarczego, a więc naszej siły i znaczenia wśród narodów Europy

Dalej wspomniał Prezydent Bierut, o jednomyślnym przyjęciu preliminarza budżetowego na rok 1496, o zespoleniu wszystkich sił, celem zrealizowania programu gospodarczego, a w końcu podkreślił, że akcja wyborów, w okres który wstąpiliśmy — pomimo namiętności i sporów, winna dopomóc w rozwiązaniu tych wielkich zadań, jakie stoją dziś przed Narodem Polskim, winna dopomóc do stabilizacji politycznej i normalizacji stosunków w Polsce.

„WOJNA" WALLACE CONTRA BYRNES

skończyła się narazie „zwycięstwem" drugiego, gdyż Wallace ustąpił ze stanowiska amerykańskiego ministra handlu, a stanowisko to zajął Harriman, ostatnio ambasador w Wielkiej Brytanii, który uważany jest za rzecznika wielkiej finansiery. Przez wejście jego do gabinetu amerykańskiego pozycja Byrnesa, który — jak wiadomo — poddał wątpliwości nasze granice zachodnie — została wzmocniona. Jednak Wallace zyskał sobie dzięki swemu męskiemu wystąpieniu uznanie społeczeństwa amerykańskiego i narodów pragnących utrzymania trwałego pokoju.

OBRADY „WIELKIEJ CZWÓRKI"

które toczyły się ostatnio w Paryżu, miały przede wszystkim na celu sposoby przyspieszenia prac Konferencji Pokojowej, które zdaniem min. Mołotowa powinny być zakończone do dnia 15 października, gdyż pragnie on być osobiście w Nowym Jorku na otwarciu Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych. Zgromadzenie to odbędzie się w dniu 23 października.

POLSKA MARYNARKA PONIOSŁA STRATĘ

z powodu zatonięcia holownika „Neptun" w czasie wielkiej burzy, jaka szalała na Bałtyku! Wypadek ten jest tym bardziej przykry, że wraz utratą holownika 20 osob załogi poniosła śmierć w odmętach fal morskich.

SŁUSZNY PROTEST

Na posiedzeniu komendantów sektorów okupacyjnych Berlina pułk. Dolata złożył imieniem sowieckich władz okupacyjnych notę protestacyjną przeciwko wychowaniu fizycznemu dzieci i młodzieży niemieckiej przez amerykańskich instruktorów wojskowych. Jest to naruszenie zarządzeń alianckich, które wyraźnie zabraniają uprawiania sportów, wkraczających w dziedzinę przysposobienia wojskowego. (O amerykańskim programie wychowania młodzieży niemieckiej pisaliśmy obszernie w ostatnim n-rze „Polski Zachodniej" w art. pt. „Z amerykańskim plecakiem i piosenką o karabinie").

ZNANY MUZYKOLOG, DR ŁUCJAN KAMIEŃSKI,

b. profesor i dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Poznańskiego, rodem z Gniezna, odpowiadał przed Specjalnym Sądem Karnym w Poznaniu, oskarżony o to, że idąc władzy okupacyjnej na rękę działał na szkodę Państwa Polskiego. W roku 1940 ubiegał się o wpisanie na niemiecką listę narodową, co ze względu na jego stanowisko naukowe i społeczne oraz wielką popularność — stanowiło — jak uzasadniał akt oskarżenia — wzmocnienie pozycji okupanta, a równocześnie osłabiało odporność polskiego społeczeństwa.

W wyniku rozprawy, która wywołała duże zainteresowanie w sferach muzycznych i naukowych ustalono, że żona oskarżonego złożyła wniosek o wpisanie na niemiecką listę narodową już dnia 23 listopada 1939 r. Ustalono dalej, że oskarżony był członkiem Instytutu Bałtyckiego i Instytutu Zachodnio Słowiańskiego. O liście skierowanym do Himmlera, celem wpisania na niemiecką listę narodową oskarżony nic nie wie, twierdzi, że list ten napisała i wysłała jego żona, bez jego wiedzy.

Po przemówieniu prokuratora, który domagał się surowej kary, sąd po kilkugodzinnej naradzie wydał wyrok, skazujący Kamieńskiego na 3 lata więzienia z zaliczeniem aresztu przebytego w śledztwie, utratę praw obywatelskich na okres dwóch lat oraz konfiskatę całego majątku. Sąd przyjął za udowodnione, że Kamieński ubiegał się o wpisanie na listę niemiecką, co ze względu na jego stanowisko mogło osłabić odporność w społeczeństwie polskim.

Klasyfikacja stoisk na Targach Poznańskich

W dniu 25 bm. jury w składzie: Prof. W. Taranczewski, architekt Teatru Wielkiego Z. Szpingier oraz arch. St. Kirkin, w obecności naczelnego dyrektora Międzynarodowych Targów Poznańskich Mgr. Szłapczyńskiego dokonała klasyfikacji pawilonów na Targach Jesiennych „Odzież i Dom" z punktu widzenia celowości i estetyki urządzeń stoiskowych.

Na marginesie tego faktu należy stwierdzić, iż przyznane dyplomy uznania za piękno i celowość wykonanych dekoracji stoiskowych przyczynią się w dużym stopniu do podniesienia stopnia dbałości i poziomu artystycznego stoisk na przyszłorocznych Międzynarodowch Targach Poznańskich.

Hodowla jedwabników

Jesień jest najodpowiedniejszą porą do sadzenia i przyjmowania się drzewek morwowych, bez których nie można prowadzić hodowli jedwabników. Każdy mieszkaniec wsi, a nawet miasta, jeżeli rozporządza skrawkiem ogrodu może sobie przysporzyć dochodu do kilkudziesięciu tysięcy złotych za jeden miesiąc pracy przy hodowli jedwabników, jeżeli będzie miał drzewka morwowe. Ci, którzy w pobliskich zakładach szkółkarskich nie znajdą morwy, mogą zaopatrzyć się w sadzonki morwowe w Centralnej Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku, dokąd można kierować zamówienia bezpośrednio lub za pośrednictwem Spółdzielni Związku Samopomocy Chłopskiej.

wie społeczeństwa postanowiono tworzyć stacje higieniczne, które posiadałyby wykształcone higienistki i sanitariuszki.

Do Łodzi wrócił pociąg sanitarny Polskiego Krzyża, który w końcu ub. miesiąca wyruszył w 7-mą z kolei podróż po repatriantów i członków ich rodzin.

Pociągiem tym przyjechało do kraju ponad 500 repatriantów i członków ich rodzin.

Wśród nowoprzybyłych znajdują się chorzy, nad którymi łódzki okręg PCK roztoczył opiekę.

Szwedzi ofiarowali szpitalowi Dzieciątka Jezus w Warszawie 400 łóżek, urządzenie sali chirurgicznej i dwa aparaty rentgenologiczne. W Otwocku urzadzili wspaniałe sanatorium dla 300 dzieci i żłobek dla 200 niemowląt na Lesznie, w Warszawie.

Dalej Szwedzi postanowili ofiarować 100 tysięcy koron na odbudowę Szpitala na Czystym w Warszawie. A 15 września cała Szwecja urządzi zbiórkę uliczną dla zniszczonej stolicy, przyjacielskiej Polski.

HARCERSKIE SPRAWY

Harcerskie mistrzostwa Polski w piłce siatkowej i koszykowej

W dniach 2 i 3 listopada br. w sali Polskiej YMCA w Łodzi odbędą się Harcerskie Mistrzostwa Polski w piłce siatkowej i koszykowej. Będą to trzecie mistrzostwa ZHP w tej gałęzi sportu.

Dotychczasowymi mistrzami ZHP byli: w siatkówce HKS Wilno w r. 1937 i Toruń w r. 1939 ,oraz w koszykówce — Mazowsze w r. 1937 i HKS Łódź w roku 1939.

Spodziewany jest przyjazd 12 Reprezentacji Chorągwi Harcerzy, opartych przeważnie na harcerzach zrzeszonych w HKS. Do najsilniejszych będą należały: HKS Lublin, HKS Kraków, HKS Poznań i Łódź.

Trzon Reprezentacji Chorągwi Łódzkiej stanowić będą harcerze z HKS łódzkiego, niemniej jednak ustalenie ostatecznego składu nastąpi po Mistrzostwach Chorągwi Łódzkiej, które odbędą się w Pabianicach w dniach 26 i 27 października br. w sali ZWM przy ul. Traugutta 36.

Opiekę nad zawodami przyjął Łódzki Okręgowy Związek Piłki Ręcznej i zakazał Klubom zrzeszonym w ŁOZPR urządzaniu podczas harcerskich mistrzostw Polski w Łodzi w dniach 2 i 3 listopada jakichkolwiek zawodów w piłce ręcznej

Dla każdego coś ciekawego

Łódzka Wojewódzka Rada Narodowa na wniosek przedstawiciela Polskiego Związku Zachodniego, radnego H. Tomalczyka, przyznała do dyspozycji Okr. Łódzkiego PZZ 100.000 zł na zakup książek szkolnych dla szkół Pomorza Zachodniego. Książki te zostaną zakupione w Łodzi i w najbliższych dniach odwiezione będą na teren Pomorza Zachodniego.

* * *

W brytyjskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, silne oddziały policji wojskowej przeprowadzają poszukiwania ukrytych przez hitlerowców skarbów, zrabowanych podczas wojny w okupowanych krajach.

Dotychczas znaleziono 24 tony srebra i 10 ton złota. Aresztowano około 50 Niemców.

* * *

Dawna twierdza niemiecka Helgolandu ulega obecnie zupełnemu zniszczeniu. Na wyspie tej ma powstać wielka pracownia badawcza ornitologiczna. Helgoland zawsze znany był z tego, że tysiące i dziesiątki tysięcy ptaków w wędrówkach swych na północ i z północy obierały go sobie jako punkt popasu. Rozbrojona warownia spełniać zacznie bardziej wartościową rolę w służbie nauki.

* * *

Rada Ministrów w dniu 12 września 1946 r. postanowiła, iż przejście z czasu letniego na czas zimowy wyznacza się na godz. 3-cią rano w dniu 7 października rb. Przejście to nastąpi przez cofnięcie wskazówek zegara o jedną godzinę.

* * *

Energia atomowa ma wielkie znaczenie w dziedzinie przemysłu. Podobno zastosowanie energii atomowej będzie tańsze, aniżeli używanie węgla.

W WESOŁEJ GROMADZIE

Uparci brodacze

Trzej bracia Zivic z Boise w Ameryce dostali się razem do niewoli japońskiej. Bracia przysięgli sobie nawzajem, że nie będą się golić, dopóki nie zostaną oswobodzeni. Japończykom oświadczyli, że należą do sekty członków domu Dawida i muszą nosić brody. Po oswobodzeniu jednak trzej bracia nadal zachowali swoje wspaniałe brody, gdyż zgodnie z umową pierwszy, który się ogoli, musi zapłacić za cywilne ubrania swoich obu braci. Ponieważ żaden z nich nie chce się zdecydować na taki wydatek, brody ich stają się coraz dłuższe i wywołują coraz większy podziw sąsiadów.

Mały Osadnik
DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"
NR 26 (50) POZNAŃ, DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1946 ROK I

Tak już pozostanie...

Staszka głowiła się nad matematyką.

— Nie mogę tego wyliczyć... narzekała.

Bronek spojrzał na nią znad zeszytu.

— Tak, tak. Gimnazjum to nie szkoła powszechna — zauważył. Pomógłbym ci, lecz ty nie chcesz.

— Nie chcę, bo muszę sama wyliczyć, choćbym na głowie miała stanąć. Rozumiesz?

— Nie krzycz! Nie krzycz! Spróbój sama. Gdy nie wyliczysz — to ci pomogę. Ja już jestem po robocie. Koniec, kropka i — do widzenia!

Zamknął zeszyt, wstał i wyszedł.

— Iks dodać ypsylon równa się 24...

Staszka poprawiła się na krześle i pochyliła się jeszcze bardziej nad zeszytem.

Tymczasem Bronek poszedł do warsztatu, gdzie ojciec — stolarz wykonywał właśnie ramę okienną.

— Czy to dla Borowieckiego? zapytał Bronek.

— Tak. Dziwię się, że tyle trudu on wkłada w odbudowę takiej rudery, kiedy nie wiadomo nawet, czy te ziemie należeć będą do Polski.

— Jakto?

— Bo nie ma dotąd traktatu pokojowego z Niemcami, a niektórzy Anglicy, a nawet i Amerykanie (jak naprzykład min. Byrnes) bruździą przeciw nam i popierają Niemców...

— Ale my na to nie pozwolimy! — przerwał Bronek. — Czy na to Anglicy i Amerykanie pozwolili wysiedlić Niemców, aby ich tu z powrotem sprowadzić, a Polaków, którzy tu na ruinach budują — znów wypchnąć z tych ziem, które do nas wróciły? My nie możemy uznawać krętactw! Nasza droga jest prosta i jasna, nasza wola jest stanowcza.

Przez chwilę zapanowało przykre milczenie. Bronek patrzył przez zakurzone okno warsztatu na ogród i mówił dalej:

— I na to miałby być ten nasz cały trud, abyśmy mieli rzucić ten dom i ten ogród? Ten nasz dom, aby w nim zamieszkali znów Niemcy, którzy przed wiekami mordowali tu z uśmiechem i pogardą naszych przodków? Czy tato chciałby tego?

Ojciec nie odpowiedział.

A więc? A więc nigdy nie oddamy tego, z czym zżyliśmy się. Nie pozwolimy na nowe bezprawie.

Wzburzony Bronek wyszedł, a za nim zaraz i ojciec- który udał się do kuchni, aby wymyć się po pracy. Bronek wszedł tymczasem do jadalni i włączył aparat radiowy. Środkową gałką przesuwał skalę. Wskaźnik przeleciał Warszawę, Lipsk, Berlin, Poznań...

— Coś nie ma dzisiaj koncertu — powiedział sobie Bronek w myśli.

— O! O! Tu coś jest. Nie wiem, co to za stacja. Zobaczę. Zaraz powinna płyta się skończyć.

W zwierciadle prasy

W OPARCIU O ZIEMIE ZACHODNIE...

Drugi dzień obrad KRN przyniósł mowę ministra Przemysłu H. Minca, w związku z przedkładanym przezeń do zatwierdzenie projektem ustawy o trzyletnim planie gospodarczym.

„Dziennik Polski", nr 261, przytacza tekst przemówienia. Po naświetleniu tła ogólnego projektu ustawy, będącego logicznym wynikiem głębokich przemian gospodarczych i społecznych, dokonanych w Polsce, uchwalonych: dekretem o reformie rolnej z 6 września 1944 r. i ustawą o unarodowieniu przemysłu z 3 stycznia 1946 r. i analizie modelu gospodarczego nowej Polski, dzielącego się na 3 sektory — państwowy, społeczny i prywatny — minister omówił realizację planu przemysłowego zaludnienia Ziem Zachodnich:

„W tym względzie zostało sformułowane zadanie osiedlenia w ciągu jednego roku od września 1945 r. do września 1946 r — 150.000 Polaków, robotników przemysłowych, na terenach zachodnich W ciągu tych 11 miesięcy zostało osiedlonych robotników przemysłowych Polaków 147.000 z góry, a ponieważ cyfra ta dotyczy 11 miesięcy, można mieć nadzieję, że 12 miesiąc doprowadzi do przekroczenia planu postawionego w wysokości 150 tysięcy".

Z kolei minister Minc przedstawił konkretne osiągnięcia w produkcji gospodarczej w ciągu roku i aktualne, najistotniejsze zadania, jakie proponowany plan trzyletni stawia przed sobą. Ma to być trzylatka sytości. — „Aby w roku 1949 było dość jedzenia dość ubrania, dość bielizny, dość obuwia, dość tytoniu".

Realna możliwość wypełnienia planu leży w fakcie włączenia do nas Ziem Odzyskanych. Bogactwo Zagłębia Wałbrzyskiego, Śląska Opolskiego i innych Okręgów Nadodrza zezwoli na podniesienie konsumcji człowieka w oparciu o wielki aparat produkcyjny Ziem Zachodnich.

W odpowiedzi zaś na ataki na granicę Odry i Nisy, minister Minc oświadczył:

„Jeżeli są głosy, które chcą kwestionować przynależność Ziem Zachodnich do państwa polskiego, to my w ramach naszego planu i planowej działalności na te głosy, odpowiemy wzmożonym potokiem ludzi na Ziemie Zachodnie, wzmożonym potokiem kapitałów i materiałów inwestycyjnych, potokiem towarów i ludzi, który scali Ziemie Zachodnie ze starym krajem i uczyni z nich jednolitą gospodarczą potęgę!

WRACAMY DO SIEBIE

Wśród szeregu celnych artykułów ostatni (8—9) numer „Morza" przynosi znamienny artykuł delegata Rządu do Spraw Wybrzeża, inż. E. Kwiatkowskiego, pt. „Wybrzeże polskie powraca"

Autor analizuje sytuację, jaką powstająca do życia Polska zastała na wybrzeżu, pisze:

„Morze było zaminowaną pustynią, a wybrzeże cmentarzyskiem życia, zrytym następnie przez szakale szabrownictwa. Sam widok zewnętrzny naszej rzeczywistości przesycał dusze i umysły ludzkie niewiarą w wynik pracy. Zespół wykwalifikowanych ludzi, pracujących od lat nad morzem, został zdezorganizowany. Wszystko, co mogło wiązać człowieka pracy z wybrzeżem, zostało zrujnowane".

Natomiast:

„Pozostała tylko jedna, głęboka świadomość w umysłach zdziesiątkowanej ludności polskiej, ciągnącej ponownie nad historyczne wybrzeże Bałtyku. Wracamy do siebie. Cały sens moralny tego kataklizmu dziejowego, którego skutków nie dostrzegamy wyraźnie jeszcze i dzisiaj, leży dla nas w tym, że w tej nowej i krwawej wędrówce ludów, zainicjowanej przez wodzów plemienia germańskiego, znaleźliśmy się u samej kolebki Polski Chrobrych i Bolesławów".

I w oparciu o tę świadomość i jeszcze o świadomość, że „Polska będzie tym, czym ją sami uczynimy", w niespełna półtora roku dokonaliśmy olbrzymiego wysiłku w odbudowie naszego wybrzeża. Autor przytacza cały szereg konkretnych cyfr, świadczących o skali i rozmachu tych osiągnięć, mimo niesłychanie trudnych warunków Z kolei zaś:

„Równolegle można by przytaczać długą listę faktów, demonstrujących bez żadnej wątpliwości żywiołowy powrót wybrzeża morskiego do życia. Żadne cyfry i fakty nie zastąpią jednak obrazu bezpośredniej rzeczywistości. Ale i tę rzeczywistość trzeba oglądać nie w statycznym punkcie czasu, ale w rozwoju. Trzeba widzieć wciąż i wciąż i Gdynię, i Gdańsk, i Szczecin, i Elbląg, i Sopoty, i Orłowo, i Folkmicko i Łebę, i Postomin, i Derłowo, by zrozumieć cały dynamizm procesu, który odbywa się nad polskim Bałtykiem".

W sloganie „Frontem do morza", powinniśmy znaleźć głęboką treść wewnętrzną istoty nowych czasów, znaleźć lekarstwo, które wyrwie nas z powojennej depresji psychicznej i otworzy nam możliwości realizowania wielkiej przebudowy wewnętrznej narodu".

FRUWANIE W ABSTRAKCJI

Bardzo nas interesuje bojowy tygodnik łódzki „Kuźnica". Z zainteresowaniem śledzimy żywe artykuły polityczno-ideologiczne, rozważania teoretyczne nad sztuką i literaturą, nie pomijamy w czytaniu rzeczy polemicznych itd. Wszystko to bardzo piękne i interesujące. Ale chcemy też czasem znaleźć i coś, mniej abstrakcyjnego jak te wszystkie filozoficzne rozważania i dysputy. Tak np. coś o Ziemiach Odzyskanych. Szukaliśmy miesiąc temu i więcej. Niestety — nic. Komunikowaliśmy o tym wtedy zresztą naszym czytelnikom.

Z nadzieją, że coś się dowiemy także i o tym, co się dzieje na polskim Zachodzie, śledziliśmy dalsze numery pisma. I czytając je, zdawało się nam, że nie ma pewnie ani Szczecina ani Wrocławia, że niewiadomo skąd się wzięły i co znaczą takie terminy, jak weryfikacja, repolonizacja, co to za stwory są autochtoni, gdzie leży wreszcie np. Warmia. Bo o tym z „Kuźnicy" się nie dowiecie. Szanowna Redakcja uważa widać te sprawy za drugorzędne, niegodne specjalnej uwagi.

My na odwrót — uważamy zagadnienie Ziem Odzyskanych za zagadnienie pierwszorzędnej wagi. Za decydujące o być lub nie być Polski. Prasa na ogół też tak rozumie. Z wyjątkiem „Kuźnicy".

Teoria, polemika — to są miłe rzeczy. Ale niech raz wreszcie wyjdą one poza ramy abstrakcji. Niech trochę z kart Kuźnicy" przemówi i bujne, powojenne polskie życie. Bo samą abstrakcją Polski się nie zbuduje. Polskę zbuduje się na realnych faktach. A faktem fundamentalnym są Ziemie Odzyskane. I nie można nawet „Kuźnicy" zapominać o nich i pomijać je milczeniem.

ZZA KNAJPIANEGO STOLIKA...

Żywo redagowany dwutygodnik literacko-społeczny **„Pokolenie"** wybija się na czoło pozostałych periodyków swoim.. formatem. Jeśli chodzi o treść, są tam rzeczy lepsze i słabsze. Ale są także b. słabe i nieprzemyślane.

Istnieje np. na stronie czwartej taka sobie rubryka — „Ławeczka oskarżonych". W ostatnim numerze (2) zabiera tam głos p. Tadeusz Różewicz w wierszyku pt. „Dzień w Gliwicach". Zacytujemy tu parę fragmentów:

„Pod bukietem — „Agawa"
„Pod bambusem" — „Katusem"
„Pod Hokusem — Pokusem":
szewc ze Lwowa zaciąga,
z Wilna krawiec zaśpiewa,
z Kołomyji gruba bufetowa,
w szkiełko
czystą nalewa
Piekarzowi z Warszawy
Ślusarzowi z Radomska
i hyclowi ze Mławy."

I dalej:

„A na rynku grają w kolory.
Ścisk, tłok, cud
Klną po polsku na siebie kanciarze:
cud.
I trajkocą dwie przekupki:
„Ach ty małpo zielona!"
(a kto widział małpę zieloną?) —
cud.
Wiatr parasol czerwony przewrócił,
W rudych drzewach załkał, zanucił
(po polsku) — Cud!

Nie wiadomo, co więcej podziwiać w tym poemacie. Czy cudowny liryzm, wspaniałe opanowanie tajników poezji, czy też świetną charakterystykę Gliwic. Bo to i Lwów i Wilno i Kołomyja i Radomsko, Warszawa czy Mława I przy wspólnej butelce. Prawda, jak to się zacierają różnice regionalne, jak powstaje nowy typ społeczeństwa na Ziemiach Odzyskanych. A i państwowotwórczo, bo wspiera się skarb Państwa przez popieranie Monopolu. Jednym słowem sielanka.

Ale bez żartów. Gliwice włożyły masę wysiłku w pełną odbudowę materialną i moralną W Gliwicach rzeczywiście formuje się nowy typ społeczeństwa polskiego. Ale formuje nie przy kieliszku, a żmudnej, codziennej pracy. I to trzeba widzieć w Gliwicach Tylko, że nie można patrzeć na to zza knajpianego stolika. Bo wtedy rzeczywiście wszystko wygląda tak małpio-parasolowo, a w dodatku rudo-zielono-czerwono! Tylko nie po polsku. Raczej po hotentocku!

TEATR ZIEMI OPOLSKIEJ NA POSTERUNKU

Pod tym tytułem zamieszcza tygodnik **„Nasz Głos"** w nr 13 (30), wydawany w Prądniku, artykuł dyrektora Teatru Ziemi Opolskiej, Stanisława Staśki

Teatr, jako czynnik propagandy tzw. „szerokiej", ale oparty o wysoki podkład kulturalny, jest jednym z zasadniczych czynników w walce o polskość Ziem Odzyskanych.

Teatr zawodowy Ziemi Opolskiej, prowadzony przez dyr. Staśkę, ma za sobą poważne zasługi, szczególnie podkreślić należy szeroki zasięg działalności. W ubiegłym sezonie bowiem Teatr Ziemi Opolskiej systemem przedstawień objazdowych obsługiwał 26 (!) większych ośrodków Opolszczyzny. Znając trudności komunikacyjne i przeszkody techniczne, proste skonstatowanie tego faktu budzi podziw i zdumienie.

Rozwija się też intensywnie praca teatrów amatorskich, opierających się w swym programie na motywach ludowych.

Słuszne są natomiast uwagi dyr. Staśki odnośnie różnych teatrów przyjezdnych którymi powoduje jedynie moment kasowy, brak zaś jakiegokolwiek poziomu kulturalnego i etycznego:

„Nie wolno nam robić z Opolszczyzny jakiegoś „Grajdołka", w którym żeruje sprytny i bezczelny naciągacz bez kwalifikacji do pracy kulturalnej".

I dalej:

„Ziemia Opolska musi mieć dobry teatr zawodowy i liczne, bardzo liczne, mądrze prowadzone zespoły prawdziwych miłośników sceny, bezinteresownie pracujących kulturalnie.

Oba te elementy stworzą i stworzyć muszą podwaliny kultury teatralnej Ziem Odzyskanych". E. P.

Piosenka partyzantów

z czasów okupacji

Idziemy przez pola,
Idziemy przez lasy,
Polskiego rycerstwa my ród.
Iść z Niemcem w zapasy
Żołnierska to dola,
Żołnierski to przecież jest trud.

Czy lata upały,
Czy zima jest sroga,
Niezłomni idziemy wśród burz.
By niszczyć wciąż wroga,
Co gnębi kraj cały
Od Karpat ojczystych do mórz.

Idziemy spokojni,
Nieznani nikomu,
Wśród polskich wsi biednych i pól.
W moc ducha my zbrojni
Nie zlękniem się gromu,
Nie straszny jest dla nas grad kul.

Hej! obca nam trwoga,
Gdy idziem do boju
W obronie wsi polskich i łąk.
Nie szkoda nam znoju,
Gdy idziem na wroga,
Nie szkoda sił młodych tych rąk.

1943 r. *Kazimierz Nazarczuk*

POZNAJEMY ZIEMIE ODZYSKANE

Zabytki Ziemi Lubuskiej

Kiedy pierwszy raz po wojnie nazwano obszar położony na zachód od Poznańskiego Ziemią Lubuską, myśli nasze pobiegły do miejscowości Lubusz. Dawno to już temu, kiedy Lubusz panował z swej lewej strony Odry nad całą Ziemią Lubuską, rozpostartą z lewego i prawego brzegu rzeki. Lubusz do nas teraz nie wrócił. Został „po tamtej stronie". Wróciła do nas prawobrzeżna część Ziemi Lubuskiej z częścią dawnej Wielkopolski.

Oto ruiny starego zamku w Międzyrzeczu. Na wzgórzu nad rzeką Obrą otoczony głębokim rowem (fosą) i wałem obronnym, niedaleko ujścia rzeczki Paklicy do Obry, strzegł polskich ziem przed napadami niemieckimi Nie daleko stąd, w tym samym powiecie międzyrzeckim, znajduje się słynna Wielka Dąbrówka, miejscowość zamieszkała prawie wyłącznie przez Polaków którzy nie dali się zniemczyć, a nawet zachowali piękne stroje i zwyczaje staropolskie.

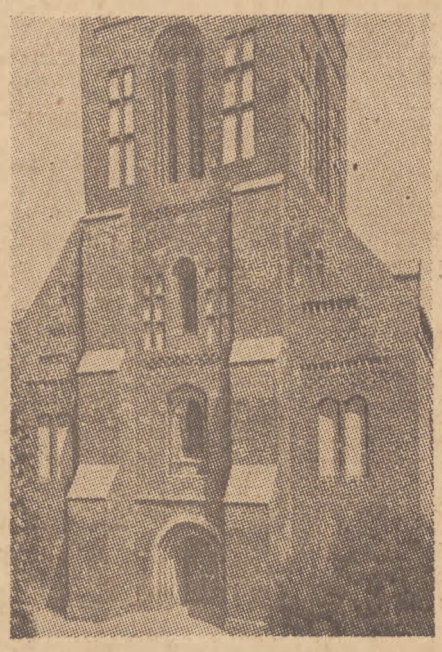

A oto kościół w Skwierzynie, mieście bardzo zniszczonym, lecz zasługującym na uwagę z tego względu, że mimo ogromu zniszczenia osadnicy i ocalała dawna ludność polska pracują i umacniają polskość. Tu buduje się przyszłość na ruinach. W tym kościele, który pochodzi z średniowiecza, możesz dostrzec, Drogi Czytelniku, liczne sztandary, piękny, srebrny relikwiarz, obrazy i inne rzeczy, nasuwające pytanie: Skąd to tu się wzięło? To repatrianci przywieźli je z swej wioski rodzinnej zza Bugu. Dzisiaj w Skwierzynie są znów u siebie.

Kącik PCK.

W połowie bieżącego miesiąca odbył się w Bydgoszczy Zjazd Pomorskiego Okręgu Polskiego Czerwonego Krzyża. W zjeździe uczestniczyła również p. Earle Flow, przedstawicielka Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Na zjeździe stwierdzono, że na Pomorzu odczuwa się poważny brak lekarzy. W trosce o zdro-

Poczekał chwilę, aż do końca płyty i nagle wstrzymał oddech z wrażenia.

— Halo! Polskie Radio Wrocław nadaje audycję próbną na fali 315 i 8 dziesiątych metra...

Oparty o aparat Bronek trwał bez ruchu, a z głośnika płynęła na pokój dziarska melodia krakowiaka.

— Nieco za głośno! — rzekł ojciec— wchodząc do pokoju. — Przycisz, bo...

Przerwał, gdyż w tej chwili znów rozległa się ta sama zapowiedź.

— Halo! Polskie Radio Wrocław...

— Co to? — szepnął ojciec osłupiały.

Bronek uśmiechnął się tryumfalnie, usiadł na krześle i opuścił oczy w dół. Poczuł, że ktoś go lekko dotknął. — Podniósł głowę i spojrzał w uśmiechniętą twarz ojca. Potem poczuł mocny uścisk dłoni ojcowskiej.

— Zmień napis na tym aparacie. Zamiast Breslau napisz Wrocław. Tak już pozostanie na zawsze.

T. Jankowski

Jak powstały Niemcy?

Klechda*) Opowiedział K J.

Dawno już temu, bardzo dawno, gdy jeszcze na świecie było niewiele ludzi, olbrzymie bory i dziewicze lasy zamieszkiwała jedna wielka, słowiańska rodzina. Granice jej sięgały daleko na zachód, oblewane morzami i oceanami,, a w lasach tych znajdowały się niezliczone jeziora, grzaskie topieliska i zdradzieckie trzęsawiska. Wszędzie, gdzie tylko noga ludzka stanęła, groziło wielkie niebezpieczeństwo.

Pośród tych wód i błot znajdowała się wyżyna, dziko zarośnięta olbrzymimi dębami. W samym środku leśnej wyżyny była wielka polana, na której wznosił się potężny zamek. Wokół tego zamku mieszkała cała słowiańszczyzna licząca kilka tysięcy głów.

Pracy w owym czasie nie znano, bo ludzi żywiła ziemia smacznymi jagodami i drzewa soczystymi owocami. Państwem rządził książę z swego zamku, a wszyscy go słuchali.

I tak było lat wiele, póki w lasach nie pojawiło się jakieś monstrum**). Ni to był zwierz, ni diabeł ni człowiek. W każdym razie posiadał jakieś krwiożercze instynkty i mściwe zamiary. Marzył on o zdobyciu zamku i wygnaniu zeń księcia, aby sam mógł zostać panem owego kraju. Ponieważ sam nie mógł tego dokonać, więc zbratał się z diabłem, oddając mu swą duszę w wieczyste posiadanie i przy jego pomocy rozpoczął wyprawiać dziwne rzeczy. Widywali go często ludzie, jak krążył nad słowiańską osadą, otoczony czarnymi chmurami i jakiemiś gwizdami. Ludność opanowała trwoga, bo kiedy to monstrum się ukazywało, następowało zawsze jakieś nieszczęście.

Pewnego razu, gdy ów potwór wzniósł się w powietrze, król mocno zaniemógł i leżał bez ruchu, jakby nieżywy. Nikt nie mógł wyleczyć go z dziwnej choroby.

Aż pewnego razu potwór ten zjawił się w pałacu królewskim i podał choremu warunki, na których przywróci go do zdrowia. Miało to być za zrzeczenie się panowania przez księcia. Książę, widząc, że nie zmoże przeciwnika, zgodził się na wszystko i uczynił potwora panem dworu i całego ludu.

Po pewnym czasie nowy władca zapragnął zapanować i w niebie. W tym celu podburzył aniołów, lecz Pan Bóg stłumił bunt w niebie i udał się na ziemię, aby osobiście ukarać śmiałka. Hufiec aniołów zdobył zamek, a pyszałka postawiono przed sąd Boży. Pan Bóg wydał następujący wyrok:

— Nie pozbawie cię życia, lecz zostaniesz wygnany na bezludną wyspę wśrodku oceanu i tam żył będziesz z dzikimi zwierzętami, podobnymi do ciebie. Z nimi będziesz walczył a nie z ludźmi, o byt i władzę. Za karę, że nic mi nie odpowiadasz i udajesz żeś niemy, będziesz się odtąd nazywał Niemcem, a twoje mruczenie będzie mową.

Potwór mruknął coś gniewnie pod nosem i z rezygnacją poddał się woli Bożej. Po tym zawieziono go na bezludną wyspę, a w państwie słowian zapanował spokój.

Po pewnym czasie przystosował się potwór do otoczenia. Sam był podobny do małp, spośród nich też wybrał sobie małżonkę i odtąd obydwoje prowadzili walkę przeciw Bogu i ludziom, a gdy po kilku latach dochowali się dzieci, to przeszczepili swą nienawiść na całą rodzinę.

(Dokończenie w przyszłym numerze)

*) baśń
**) potwór

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Okręg bydgoski

Bydgoszcz została uwolniona w dniu 23 stycznia 1945 r. a już 16 lutego w sali Małego Ratusza odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego. W zebraniu uczestniczyły tłumy mieszkańców miasta, które tyle ucierpiało od okupanta niemieckiego w pamiętne dni września 1939 r. i przez cały okres wojny.

Praca PZZ w Bydgoszczy obok szerokiej akcji propagandowej wyraziła się w pierwszym okresie działalności w pomocy osobom powracającym do Polski. Chodziło o umożliwienie im jak najwcześniejszego powrotu do stałego miejsca zamieszkania. W tym celu zorganizowano Punkt Etapowy na dworcu bydgoskim, który z czasem przejął P. U. R. W związku z przejmowaniem opuszczonego mienia poniemieckiego powołano PZZ jako czynnik opiniodawczy przy Izbie Przemysłowo-Handlowej i Rzemieślniczej oraz przy Urzędach Ziemskich. W dziedzinie wyławiania ukrywających się wrogich elementów Polski Związek Zachodni zasłużył się w tym czasie i później bodaj najwięcej. Sprawą niemniejszej wagi było załatwienie powrotu do polskości III i IV niemieckiej grupy narodowościowej. W tym celu złożono specjalny memoriał do Rządu i Zarządu Głównego PZZ.

Równocześnie z pracą na terenie samej Bydgoszczy i w najbliższej okolicy zaczęto organizować PZZ i w innych ośrodkach województwa pomorskiego. 30 marca 1945 r. powołano do życia Obwód PZZ w Bydgoszczy. Wśród innych obwodów Okręgu Bydgoskiego najżywszą działalność wykazuje dotąd Obwód w Toruniu. W związku z osadnictwem na Ziemiach Odzyskanych Okręg dokonał lustracji terenów i możliwości osadniczych dla tutejszej ludności. Po dzień dzisiejszy zajmuje się PZZ sprawami osadnictwa i może się poszczycić tym, że 31.175 osadników znalazło chleb na terenach przywróconych dzięki pracy Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy. Obecny Zarząd organizacji stanowią: Szulc Ludwik jako prezes Okręgu, Dereziński Franciszek — wiceprezes, Górny Jan — sekretarz. Kierownikiem Okręgu jest Zdeb Wojciech.

Przejawem inicjatywy okręgu bydgoskiego są niewątpliwie kolonie letnie w 1945 r., jedne z pierwszych kolonii w Polsce. 1150 dzieci w wieku od 6 — 14 lat spędziło lato w Ciechocinku, w Chełmnie, Inowrocławiu i Jeziorkach Kosztowskich. Od 1. VII. 1945 r. PZZ czynnie opiekuje się repatriantem ze wschodu. Dzięki PZZ dokonano wielu poprawek w technicznej stronie osadnictwa, tak że od tego czasu nie było już wypadku, aby repatrianci, wyjeżdżający poprzez Bydgoszcz, po tułaczce po Ziemiach Odzyskanych wracali z powrotem do Bydgoszczy. Zorganizowany przy Związku Referat Doraźny Pomocy Repatriantom rozwinął szeroką działalność na rzecz wracających do Polski. Prócz codziennych odezw do społeczeństwa w prasie zorganizowano szereg imprez dochodowych, zbiórek pieniężnych, zbiórek towarów żywnościowych i odzieży itd. Nie ma transportu repatriantów, który by odjeżdżał z Bydgoszczy niezaopatrzony.

Polski Związek Zachodni w Bydgoszczy nie zapomniał i nie zapomni o krwawej niedzieli bydgoskiej. W dniu 3. IX. 1945 r. PZZ zorganizował obchód żałobny dla uczczenia ofiar ohydnej zbrodni niemieckiej. W związku z tym dniem wydano 2 broszury, przedstawiające prawdziwy przebieg niemieckiej rewolty i strasznej rzezi niewinnej ludności polskiej. W pierwszej połowie grudnia 1945 r. przeniesiono 400 ofiar zbrodni niemieckiej z przedmieść i pochowano na Wzgórzu Wolności. W akcji gwiazdkowej obdarzono 600 wdów i sierot po zamordowanych przez okupanta. Na specjalną uwagę zasługuje jeszcze szeroka akcja odczytowo-propagandowa w Bydgoszczy i w innych miejscowościach Okręgu Pomorskiego. Obecnie Okręg Pomorski Polskiego Związku Zachodniego w Bydgoszczy posiada 18 Obwodów z 35 Kołami i liczy 10.000 czonków.

Wynik prac ekip weryfikacyjnych

Olsztyn — Specjalne ekipy weryfikacyjne Polskiego Związku Zachodniego, które działały na terenach zamieszkałych przez autochtonów przyczyniły się do usunięcia wiele zła i niedomagań. Na podstawie złożonych raportów tych ekip, przybyła z Ministerstwa Ziem Odzyskanych grupa inspektorów, którzy badają stan faktyczny.

Działalność ekip PZZ przyczyniła się również do złożenia wniosków weryfikacyjnych przez około 3000 Warmiaków i Mazurów polskiego pochodzenia.

O książkę polską dla Ziem Odzyskanych

W wyniku zbiórki książek dla Ziem Odzyskanych, organizowanej przez Polski Związek Zachodni, okręgi lubelski, obwód toruński i inowrocławski przesłały większą ilość książek i podręczników szkolnych oraz książek powieściowych, które Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego przekaże w najbliższym czasie dzieciom autochtonów na Warmii i Mazurach.

Zbiórka książek dokonywana przez PZZ jest akcją stałą i obliczoną aż do zupełnego nasycenia książkami polskimi naszych Ziem Odzyskanych. (g)

Stypendia P. Z. Z.

Z okazji 25-lecia Polskiego Związku Zachodniego Zarząd Okręgu Poznańskiego uchwalił na rok szkolny 1946/47 dwa stypendia gimnazjalne po 500 zł i dwa uniwersyteckie po 1000 zł miesięcznie. Wypłata stypendiów następować będzie na początku każdego miesiąca kalendarzowego od dnia 1. października 1946 r. począwszy.

Stypendia są przeznaczone dla tych dzieci, których ojcowie przed wojną byli członkami P. Z. Z. i zostali przez Niemców zamordowani.

Do wniosku o uzyskanie stypendium należy dołączyć:

1. Dowód członkowstwa P. Z. Z., stwierdzający działalność przedwojenną ojca i stanowisko w P. Z. Z. 2. Dowód śmierci w obozie lub z egzekucji dokonanej przez Niemców. 3. Zaświadczenie uczęszczania do jednej ze szkół średnich. 4. Dowód wpisu na Uniwersytet. 5. Zaświadczenie niezamożności. 6. Zaświadczenie stałego zamieszkania na terenie woj. poznańskiego.

O uzyskanie stypendium decyduje kolejność złożenia wniosku z tym, że nieuwzględnieni w bieżącym roku mogą uzyskać je w roku przyszłym.

Trzeba z nich brać przykład

W ramach imprez związanych z „Dniem Grunwaldu" na szczególne uznanie zasługują uroczystości, zorganizowane przez Obwód bydgoski PZZ., jak również przez Obwód toruński, włocławski, grudziądzki i Świecki. Owody te przez oryginalne ujęcie uroczystości jak również przez odpowiednią akcję propagandową zdołały zainteresować szerokie kręgi społeczeństwa i podniosły znacznie swoje znaczenie na danym terenie. W pierwszym rzędzie korzystnie wyróżnił się Obwód grudziądzki (Koło Łasin) dzięki zdolnościom organizacyjnym tamtejszych działaczy PZZ.

POWRÓT POLAKÓW AUTOCHTONÓW Z Z S.R.R. DO POLSKI

W pierwszych miesiącach 1945 r. wielu Polaków-autochtonów zostało na skutek nieustabilizowanych stosunków i braku podstawowych założeń weryfikacyjnych wywiezionych na roboty przymusowe. Na skutek starań i interwencji P. Z. Z. przeprowadzono szczegółową rejestrację wywiezionych osób. Jak się dowiadujemy, cała akcja weszła na pozytywne tory i do swoich domów powracają już pierwsze transporty wysiedleńców. Polski Związek Zachodni we wszystkich swoich oddziałach rejestruje w dalszym ciągu nazwiska wywiezionych autochtonów. Dotychczas rejestracja objęła kilkanaście tysięcy osób.

DOTACJA DLA UNIWERSYTETU LUDOWEGO W MORĄGU

Ponieważ akcja weryfikacyjna i repolonizacyjna na terenie powiatu napotyka na specjalne trudności, Polski Związek Zachodni wyasygnował na ten cel specjalną dotację z „Funduszu Społecznego" w kwocie 20.000 złotych dla Uniwersytetu Ludowego w Morągu.

KSIĄŻKI POLSKIE NA MAZURY

Okręg PZZ w Kielcach przodujący zawsze w akcji zbierania książek dla młodzieży i ludności Z. O. przesłał do Olsztyna nowy pokaźny transport beletrystyki i książek szkolnych, gdzie rozdzielono go między szkoły polskie na terenie Mazur i Warmii.

NOWE PLACÓWKI

Wzrastająca sieć placówek Polskiego Związku Zachodniego pokrywa stopniowo teren całego województwa olsztyńskiego. Ostatnio zostały zorganizowane Obwody w Bartoszycach i Ostródzie. W celu wciągnięcia do współpracy wiejskiej ludności autochtonicznej przystąpiono do organizowania gminnych kół PZZ.

PRZYŁĄCZENIE 7 POWIATÓW DO OKRĘGU PZZ W OLSZTYNIE

Zarządzeniem Zarządu Głównego PZZ 4 powiaty zachodnie i to: Elbląg, Malbork, Kwidzyn i Sztum, które wchodzą w skład woj. gdańskiego oraz 3 powiaty wschodnie: Ełk, Goldap i Olecko, wchodzące w skład woj. białostockiego, przyłączone zostały do Okręgu Polskiego Związku Zachodniego w Olsztynie. Tym sposobem Okręgowi PZZ w Olsztynie będzie podlegał cały obszar b. Prus Wschodnich, co umożliwi prowadzenie jednolitej polityki narodowościowej i akcji repolonizacyjnej.

DOŻYNKI W BABIMOŚCIE

Z początkiem września odbyły się dożynki w Babimoście, na Ziemi Lubuskiej. Okolica tego miasteczka, zamieszkała w większości przez Polaków-autochtonów, ma piękne tradycje i obfituje w wiele zwyczajów i obyczajów regionalnych.

W południe odbył się korowód dożynkowy i defilada, a po południu uroczystości w ogrodzie, zaszczycone przez gospodarza powiatu starostę Ludwiczaka z Wolsztyna oraz okoliczne duchowieństwo z ks. prałatem Meisnerem na czele. Po pięknych popisach dziatwy i młodzieży autochtonicznej w strojach regionalnych, wręczono wieńce ob. Staroście, duchowieństwu, władzom gminnym i władzom Okręgowym P. Z. Z. Uroczystość zakończono zabawą ludową.

OBROTY TOWAROWE PORTÓW GDAŃSK-GDYNIA

Według ostatnich danych statystycznych tabela obrotów towarowych portów Gdańska i Gdyni przedstawia się następująco:

		import	eksport	ogółem
Rok 1945:				
(dane w tys. ton)		376,7	540,7	917,4
Rok 1946:	styczeń	139,0	177,9	316,9
	luty	172,8	240,8	413,6
	marzec	155,5	378,4	533,9
	kwiecień	258,7	391,8	650,5
	maj	261,3	514,4	775,7
	czerwiec	335,0	502,7	837,7

W miesiącu czerwcu obrót towarowy portu Gdańsk wyniósł 419,4 tys. ton, a portu Gdynia 418,3 tys. ton. Stały wzrost obrotów towarowych, który biegnie równolegle ze wzrostem ruchu statków, szybkości i sprawności przeładunkowej naszych portów, jak również pojemności magazynów portowych, stawia nas już obecnie w rzędzie państw morskich w całym tego słowa znaczeniu.

Członek Polskiego Związku Zachodniego to Polak, który rozumie znaczenie Ziem Odzyskanych

Z ruchu wydawniczego

NIEZNANE KARTY Z HISTORII ŚLĄSKA

Jak wyglądały stosunki na Śląsku w okresie okupacji? Odpowiedź na to pytanie daje jedyna w swoim rodzaju **praca Alojzego Targa pt. „Śląsk w okresie okupacji"**, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich **Alojzy Targ: Śląsk w okresie okupacji niemieckiej 1939—1945. Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1946, str. 92, cena 90 zł.** Jak wyznaje na wstępie sam autor, zamiarem jego jest wyjaśnienie niektórych najbardziej skomplikowanych kwestii, budzących stale wątpliwości i nieporozumienia, zastrzega się jednak, że nie wyciąga żadnych wniosków, pozostawiając to Czytelnikowi. Po przeczytaniu pracy Targa wnioski nasuwają się rzeczywiście same. Dlatego stwierdzić należy, że praca Alojzego Targa stanowi swego rodzaju rewelację i powinna znaleźć się w ręku tych wszystkich, którzy niechętnym może okiem spoglądają na weryfikację Ślązaków, zarzucając im niewłaściwe zachowanie się wobec polityki, a raczej bezprawia okupanta. Jest to wielka, a zarazem rzeczowa i bezstronna rehabilitacja Śląska i ludu śląskiego. Autor odważnie dotyka najbardziej bolesnych ran tej ziemi, przedstawiając obraz wstrząsającej tragedii, przez jaką przeszedł lud śląski w okresie ostatniej wojny. Obraz jest pełny i kompletny i otwiera przed oczyma Czytelnika nieznaną zupełnie stronnicę historii Śląska od chwili wybuchu wojny poprzez bohaterską obronę miast śląskich po wycofaniu się stamtąd wojsk polskich, dalej szkicuje śmiało całą politykę władz okupacyjnych, problemy narodowościowe, niczego nie ukrywając i nie tając, odsłania kulisy polskiego ruchu oporu i walki podziemnej na tym terenie, jak również w szeregach armii niemieckiej, kontynuowanej przez Ślązaków zaciągniętych na wszystkie fronty świata, osobny rozdział poświęca Ślązakom w „Generalnym Gubernatorstwie", wreszcie sumuje straty i zyski tego okresu.

Książka Alojzego Targa ma wagę dokumentu. Pozwala ona wierzyć w niezniszczalną siłę naszego narodu, który umie znaleźć wyjście z każdego impasu, wysoko dzierżąc sztandar swego honoru nawet na takich terenach, gdzie pozostawiony jest sam sobie i zupełnie osamotniony.

Gdy piszemy o „Śląsku w okresie okupacji niemieckiej" jako o pracy, nie znaczy to wcale, że jest ona przeznaczona dla specjalistów i pisana ciężkim stylem naukowym. Przeciwnie. Autor operuje tak lekkim i potoczystym stylem, ilustruje całość tak świetnie dobranymi cytatami i przykładami, że Czytelnik zachwyca się książką jak najlepszą powieścią, pełnowartościową i emocjonującą. Gustowna i efektowna okładka projektu A. Krakowskiego zamyka całość piękną szatą zewnętrzną. (lg)

KSIĄŻKA, KTÓRA ZBLIŻA DO NAS SZCZECIN

Należy powitać z dużym zadowoleniem ilustrowany album mgr. Czesława Piskorskiego pt. „Zabytki piastowskiego Szczecina", który ukazał się nakładem szczecińskiej Spółdzielni Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka".

Jak wielkie skarby kultury polskiej znajdują się na ziemiach polskich, o których z zasady nie mamy nawet pojęcia, daje nam właśnie poznać powyższy album. Z wydawnictwa tego dowiadujemy się, że Polska nietylko była kiedyś na tych ziemiach, ale że również kulturę swą ziemie te Polsce zawdzięczają. Wpływy kulturalne Polski trwały tutaj przez całe wieki; iud słowiański budował tu świątynie i zamki, które dzisiaj w Szczecinie możemy oglądać.

Album jest bogato ilustrowany i wydany bardzo gustownie. Każdy, — a więc nie tylko ten, kto w Szczecinie mieszka, ale każdy kogo interesują sprawy Ziem Odzyskanych i ich polska przyszłość powinien zapoznać się z powyższym albumem.

Książka ukazała się nakładem spółdzielni wydawniczej „Polskie Pismo i Książka" w Szczecinie. Należy stwierdzić, że wydawnictwo to przyczyniło się już do propagowania zagadnień regionalnych Pomorza Zachodniego. Obok książek, pocztówek, gier historycznych itp. Spółdzielnia wydaje również jedyny na Pomorzu Zachodnim tygodnik regionalny „Szczecin". Praca spółdzielni przyczyniła się w dużej mierze do repolonizacji i zbliżenia tych ziem do macierzy. Życzymy spółdzielni w dalszej pracy jaknajlepszych wyników.

555 KSIĄŻEK WYDANYCH W OKRESIE POWOJENNYM

Dąbrowska W., Czarnecka J., Słomczewska J. 555 książek, wydanych w okresie powojennym. Warszawa 1946 Lud. Inst. Ośw. i Kult. Wydzia Książki i Czytelnictwa. Z zasiłkiem Ministerstwa Oświaty, str. 80, zł 85,—.

Pod tym tytułem ukazała się świeżo pierwsza publikacja informująca o powojennej produkcji wydawniczej w okresie od lipca 1944 do maja 1946 r.

Wykaz podaje wydawnictwa z zakresu literatury pięknej, jak też naukowej i popularno-naukowej w układzie działowym, co ułatwia znacznie orientowanie się w piśmiennictwie poszczególnych dziedzin wiedzy i wybór książek na pożądany temat.

Każda pozycja zaopatrzona jest w dokładny opis bibliograficzny wraz z ceną, a większość — tam zwłaszcza, gdzie tytuł niedostatecznie informuje o zawartości książki — w krótką notatkę, objaśniającą treść i charakter wydawnictwa. Tekst podstawowy uzupełniony jest wykazem autorów i tytułów w układzie alfabetycznym. Publikacja daje więc możność różnostronnego zorientowania się w materiale książkowym, stanowiąc cenną pomoc dla każdego interesującego się światem książki, przede wszystkim zaś dla bibliotekarzy, dla których głównie jest przeznaczona.

Przedsłowie, którego przeczytanie jest niezbędne przy korzystaniu z wykazu, objaśnia zakres materiału i metodę opracowania a także charakter i braki publikacji. Ma to być „pogotowie ratunkowe", zaspokajające na razie — aczkolwiek w formie niedoskonałej, jak to zaznaczają autorki — najpilniejsze potrzeby na froncie informacji o książkach.

Dalszym etapem mają być stałe, bardziej metodycznie opracowywane biuletyny w postaci wznowionego przedwojennego dwumiesięcznika pt. „Przewodnik Literacki i Naukowy" Uwzględni on również poza nowościami i te wydawnictwa, które zostały mimo woli pominięte wskutek trudności zaznaczonych w przedsłowiu.

Informator opracowany i wydany jest przez Wydział Książki i Czytelnictwa L. I. O. K., którego wydawnictwa bibliograficzne są kontynuacją znanych dobrze sprzed wojny wydawnictw byłej Poradni Bibliotecznej Zw. Bibl. Pol. („Książka w bibliotece" i „Przewodnik literacki i naukowy").

PODSTAWOWE ZASADY EKONOMIKI

Prof. dr Florian Barciński: Nakład Narodowego Instytutu Postępu i Księgarni Wł. Wilak, Poznań 1946. Cena 120,— zł. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny: Księgarnia Wł. Wilak, Poznań, ul. Kantaka 10.

W polskiej literaturze ekonomicznej odczuwany był dotkliwie brak podręcznika, który by w sposób jasny dla każdego i przystępny przedstawiał podstawowe zasady ekonomii. Toteż Narodowy Instytut Postępu, doceniając w pełni konieczność popularyzacji tej nauki wśród szerokich mas społeczeństwa, a zwłaszcza wśród młodzieży, przez wydanie książki prof. Barcińskiego brak ten w znacznej mierze usunął.

Książka prof. Barcińskiego, której pierwsze wydanie przed wojną spotkało się z niezwykle pochlebną oceną ze strony ekonomistów, pedagogów i publicystów gospodarczych, odda niewątpliwie duże usługi każdemu, kto pragnie poznać podstawowe prawa rządzące zjawiskami gospodarczymi. Książka ta powinna znaleźć się nie tylko w ręku ucznia szkoły zawodowej czy ogólnokształcącej, ale i w ręku kupca, rzemieślnika, biuralisty, w każdej bibliotece oświatowej i organizacji samokształceniowej.

Udostępniając ją czytelnikowi Narodowy Instytut Postępu wypełnia jedno z istotnych zadań dokształcenia i popularyzacji wiedzy.

Na niwie szkolnictwa

KSZTAŁCENIE FACHOWCÓW W SZKOŁACH ROLNICZYCH

W ubiegłym roku szkolnym ogromna liczba młodzieży, szczególnie wiejskiej, skierowała się do średnich szkół ogólnokształcących z myślą pracy w miastach. Tymczasem wieś polska szczególnie w obecnych warunkach potrzebuje ogromną liczbę fachowo przygotowanych pracowników: reforma rolna poważnie zwiększyła ich zapotrzebowanie, podobnie rozrost spółdzielni rolniczych albo z rolnictwem związanych wymaga pomocy inteligencji wiejskiej, przejęte majątki państwowe również potrzebują dobrych fachowców rolników.

Państwowe urzędy, Izby Rolnicze, Spółdzielnie związane z rolnictwem, Związek Samopomocy Chłopskiej i Zakłady hodowli roślin i zwierząt ciągle odczuwają brak wykwalifikowanych pracowników.

Młodzież i rodzice muszą sobie zdawać sprawę, że kształcenie w szkołach rolniczych może dać prędzej stanowisko i zadowolenie, aniżeli nauka w szkołach ogólnokształcących.

I. Państwowa Szkoła Ogrodnictwa w Poznaniu

jedyna tego typu uczelnia w Polsce będzie kształciła w trzech kierunkach:

1) **produkcji ogrodniczej,** przygotowując młodzież męską i żeńską do zajęcia stanowiska kierowników gospodarstw ogrodniczych.
2) **Ogrodnictwa ozdobnego,** przygotowując fachowców planistów, kierowników zieleni miejskiej itd.
3) **Przetwórstwa owoców i warzyw,** kształcąc przyszłych kierowników zakładów i fabryk spółdzielczych, przerabiających owoce i warzywa.

II. Państwowe Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Bojanowie pod Rawiczem

znane już od roku 1922, będą prowadziły:

1) **Liceum Rolnicze,** które będzie kształciło młodzież w trzech kierunkach:
   a) **rolniczym,** na kierowników majątków, inspektorów i instruktorów rolnych, pracowników stacji doświadczalnych i gospodarstw nasiennych oraz stacji ochrony roślin;
   b) **hodowlanym,** na inspektorów i instruktorów hodowlanych pracowników gospodarstw i związkach hodowlanych itd.;
   c) **przemysłów rolnych, na** pracowników i kontrolerów spółdzielczych młynów, gorzelni i browarów.
2) **Liceum Gospodarstwa Wiejskiego** przygotowuje dziewczęta na instruktorki hodowlane i gospodynie wiejskie.

   Licea te dają prawo do wstępu do Wyższego Zakładu Naukowego.
3) **Roczny Kurs Rolniczy dla rolników praktyków,** daje fachowe przygotowanie w zakresie średniej szkoły rolniczej
4) **Średnia Szkoła Rolnicza** umożliwia młodzieży wiejskiej naukę na poziomie gimnazjalnym i pracę w gospodarstwie rodziców gdyż nauka odbywa się w ciągu 3 lat w okresach zimowych.
5) **Gimnazjum Rolnicze** dla młodzieży po 7 klasach szkoły powszechnej, które kształci instruktorów rolniczych i hodowlanych.

III. Gimnazjum Ogrodnicze w Koźminie

kształci młodzież w kierunku ogrodniczym na instruktorów ogrodniczych, pracowników gospodarstw ogrodniczych w dziale sadowniczym, szkółkarskim, warzywniczym i kwiaciarskim.

IV. Szkoła Hodowlana w Liskowie pod Kaliszem

Jest to szkoła specjalna, przygotowująca kontrolerów mleczności i kontroli trzody chlewnej.

V Szkoła Mleczarska we Wrześni

Przygotowuje fachowców w dziale mleczarskim, serowarskim, jako kierowników mleczarni i serowarni oraz pracowników spółdzielni mleczarskich.

VI Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Witkowie pod Gnieznem

Przygotowuje dziewczęta do kierownictwa gospodarstwa wiejskiego w działach kobiecych, instruktorek hodowli drobiu i innych.

W najbliższym czasie zostaną zorganizowane na Ziemi Lubuskiej:

1. **Państwowe Gimnazjum Rolnicze w Białej pod Trzcianką.**
2. **Państwowe Gimnazjum Sadowniczo-Winiarskie w Zielonej Górze.**
3. **Państwowe Gimnazjum Rolnicze w Słubicach.**

Wyjaśnienie:

Od p. J. Dunin-Michałowskiego, autora artykułu pt.: „Niemieckie oszustwo", zamieszczonego w nu-rze 107 „Polski Ludowej" otrzymaliśmy poniższe pismo:

Do
Pana Bohdana Danielewskiego
Redaktora Naczelnego
„Polski Zachodniej"
w miejscu.

W numerze 38 „Polski Zachodniej" z dnia 22. 9. 46 r. w rubryce pt. „Nielojalność" ukazała się notatka, w której Redakcja „Polski Zachodniej" zarzuca mi:

1. przeróbkę artykułu, zamieszczonego w numerze 35—36 z dnia 1—8 września br. „Polski Zachodniej" pt. „Kastet i melonik".
2. plagiatorstwo — bo nie podałem źródła cytat, które przytoczyłem w moim artykule.

Powyższe zarzuty są zbyt poważne, aby można było przejść nad nimi do porządku.

Ad 1). Jeśli podobieństwo tematu i toku myśli w trzech wypadkach mojego artykułu do wywodów Pana jest przeróbką — w takim razie każdemu dziennikarzowi można by zarzucić, że w większości wypadków posługuje się myślami innych.

Ad 2). Istotne źródło cytat w napisanym przeze mnie artykule pt. „Niemieckie oszustwo", opublikowanym w „Polsce Ludowej" nr 107 z dnia 10. 9. 46 r., nie zostało zamieszczone. Ale stało się to nie z mojej winy. Ustęp bowiem w którym lojalnie podałem źródło cytat, został jednak bez mojej wiedzy opuszczony przez redaktora technicznego „Polski Ludowej". Na dowód przedkładam Panu do stwierdzenia rękopis rzeczonego artykułu oraz protokół sporządzony na moje życzenie przez członków Redakcji „Polski Ludowej", którzy po otworzeniu koperty z manuskryptami 107 n-ru „Polski Ludowej" to potwierdzają.

Zechce więc Pan Redaktor w imię prawdy i lojalności, o które tak słusznie walczy, zamieścić na łamach najbliższego numeru „Polski Zachodniej" ten mój list, by choć w części naprawić tę krzywdę, jaką mimowoli została mi wyrządzona.

Łączę wyrazy poważania

(—) Janusz Dunin-Michałowski

Aczkolwiek w punkcie ad 1) nie zgadzamy się z poglądem p. J. Dunin-Michałowskiego, niemniej jednak z satysfakcją stwierdzamy, że w omawianym artykule „Polski Ludowej" autor podał lojalnie źródło cytat. Zatajenie tego źródła jest więc winą technicznej redakcji pisma.

„SPOŁEM"
Delegatura Zarządu na Okręg Poznański w Poznaniu
ulica Armii Czerwonej nr 12
koordynuje całokształt prac: społeczno-gospodarczo-handlowych

OKRĘGOWEGO ODDZIAŁU SPOŻYWCZEGO, ul. Składowa 4, tel. 2209, który zajmuje się:
zaopatrywaniem miast i wsi w artykuły przydziałowe, komercyjne, monopolowe, towary UNRRA, wolnorynkowe, tekstylne —

OKRĘGOWEGO ODDZIAŁU ROLNEGO, ul. Chełmońskiego 1, tel. 7984, który zajmuje się:
skupem ziemiopłodów od producentów rolników i zaopatruje ich w artykuły przemysłowe —

OKRĘG. ODDZIAŁU PRZEM. ROLNEGO, ul. Armii Czerwonej 12, tel. 2108, który zajmuje się:
odbudową wsi, uprzemysłowieniem i zagospodarowaniem resztówek oraz odbudową i uruchomieniem obiektów przemysłu rolnego —

OKRĘGOWEGO ODDZIAŁU MLECZ. JAJCZ., ul. Składowa 5, tel. 1566, który zajmuje się:
skupem nabiału, jaj, pierza, miodu, drobiu oraz gęsi do tuczenia, rozprowadzaniem pasz, przyborów i chemikalii do mleczarn, artykułów nabiałowych pochodzenia UNRRA, zaopatrywaniem przemysłu w kazeinę —

OKRĘGOWEGO DZIAŁU PRODUKCJI, ul. Armii Czerwonej 12, tel. 1117, który zajmuje się:
produkcją środków odżywczych, makaronu, dżemów, konfitur, marmolady, octu spirytusowego, kapusty i ogórków kwaszonych —

OKRĘGOWEGO DZIAŁU MŁYNARSKIEGO, Plac Wolności 15. tel. 2596, który: dokonuje przemiału aprowizacyjn. i wolnorynkowego zbóż chlebowych.

367

Zdjęcia portretowe i legitymacyjne wykonuje szybko i tanio
foto LUNA
POZNAŃ, 27-GRUDNIA 5
393

Bracia Siejek
Poznań, ul. Marszałka Focha 53
Tel. 67-58
poleca
Pierwszorzędne wyroby mięsne oraz wyrąb mięsa
370

KOLEKTURA LOTERII KLASOWEJ nr 188
przy Polskim Związku Zachodnim — Zarząd Główny
CENTRALA: Poznań - Chełmońskiego 2
Tel. 68-22 i 63-23
Oddziały: Tomasz Stróżyński
ul. Armii Czerwonej 9
skład papieru — naprzeciw zamku
Dom Pocztowca
Aleje Marcinkowskiego 20
Kiosk z gazetami - ob. Bergandy
ul. Marsz. Focha róg ul. Berwińskiego
(naprzeciw Parku Wilsona)
poleca losy do II. klasy 48 Loterii Klasowej.
Wszyscy członkowie i sympatycy Polskiego Związku Zachodniego kupują losy tylko w naszej Kolekturze

Artykuły damskie i dziecięce
poleca
S. Kaczmarek
POZNAŃ, ulica 27 Grudnia 12
telefon 19-09
396

Probiernia
ANTONI GOLAK
Poznań, św. Marcin 77
Telefon 39-03
poleca
pielęgnowane napoje, wódki, likiery i wina
402

Reklama jest dźwignią handlu

Od Administracji

Załączamy dla wygody Czytelnikow zamówieniowy blankiet na „Polskę Zachodnią" Należy go wypełnić i oddać w najbliższym urzędzie pocztowym lub listowemu z prośbą o załatwienie zamówienia Zamówienia powinny być dokonane do 15 każdego miesiąca Prenumerata miesięczna „Polski Zachodniej" wynosi **25.— zł, kwartalna 75.— zł.**

..... wyciąć, wypełnić i oddać na pocztę .....

Zamówienie na tygodnik **„Polska Zachodnia"**

Do Urzędu — Agencji Pocztowo-Telekomunikacyjnej

w .....
miejscowość

Niniejszym zamawiam od dnia ..... miesiąca ..... 1946 r tygodrik **„Polska Zachodnia".**

Abonament zł. ..... za mies. ..... uiszczam
„ kwartał

.....
(imię i nazwisko)

.....
(dokładny adres)

.....
(Urząd wzgl. Agencja Pocztowa)

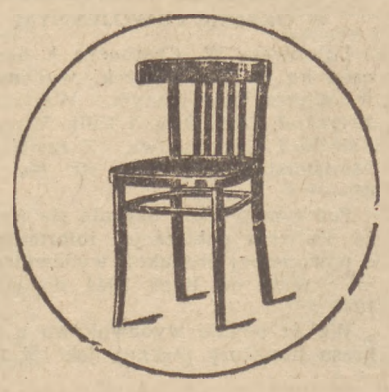
Meble gięte i biurowe
najkorzystniej
LEON KONIECZNY
POZNAŃ, 27 Grudnia 5 — Telefon 39-71
(na żądanie oferty)
284

CENTRALA FARB

H. PUKACKI poleca wszelkie
POZNAŃ farby
UL. DĄBROWSKIEGO 34 lakiery
TELEFON 34-09 i przybory malarskie
381

Telefon 48-69

„Artus"

Kawiarnia - Restauracja - Bar
nowootwarty lokal
w Poznaniu, św. Marcin 6
(obok kościoła)

poleca:

wykwintną francusko-warszawską kuchnię i zimny bufet pod kierunkiem znanych kuchmistrzów.

Specjalność:
Wyborowe wina, likiery i wódki.
Śniadania - Obiady - Kolacje
Na życzenie Szan. Gości rezerwujemy gabinety towarzyskie.

Bogaty zbiór obrazów art. malarzy polskich i innych mistrzów uprzyjemnia pobyt miłym Gościom w lokalu.

Koncert artystyczny. 369
Lokal otwarty do godz. 1 w nocy

Po co długo wybierać?

Przecież od lat
znane są z dobroci
budynie — proszki do pieczenia
cukier wanilinowy i olejki

„Luba"
353

Uwaga! Panowie!

Jeżeli kapelusze lub czapki
wojskowe, służbowe, szkolne, organizacyjne, cywilne w dużym wyborze
to tylko w Centrali Czapek i Kapeluszy

Pracownia na miejscu
368
Telefon Nr. 36-02

CENTRALA CZAPEK i KAPELUSZY
Gentleman
POZNAŃ
DĄBROWSKIEGO 3
TEL. 36-02

Fabryka karmelków
Tadeusz Sternal
Leszno, — Wlkp. skr. poczt. 65
odda sprzedaż swoich wyrobów hurtownikom na poszczególne miasta względnie powiaty — na prawie wyłączności.

Restauracja Czesław Silski

Poznań, ul. Marszałka Focha (róg ul. Jeskego)
Tel. 70-48

Znakomita kuchnia —
pielęgnowane napoje

Obywatelstwo dzielnicy łazarskiej spotyka się tylko u Silskiego
391

Towary krótkie i galanteryjne
w wielkim wyborze poleca
383
HURTOWNIA WŁÓKIENNICZO-GALANTERYJNA
Ł. KONIECZNY
POZNAŃ, DĄBROWSKIEGO 54
II. ptr. Tel. 38-50 II. ptr.

RESTAURACJA „DEMOKRATYCZNA"
POZNAŃ
Chełmońskiego 1 Tel. 78-06

Znakomita kuchnia
Spotkania towarzyskie
371

Z doskonałości w Polsce znana
musztarda „PERŁA"

Żądać wszędzie
Fabryka Musztardy
„PERŁA"
S. A. Robiński
Poznań, ul. Dąbrowskiego 79 • tel. 20-67
388

Kartonaż Wielkopolski

Sp. z ogr. odp.
Poznań, Dąbrowskiego 79 telefon 38-43
Kartony i opakowania dla przemysłu
385

„Bałtyk"
Wędzarnia Ryb
i Wytwórnia Konserw i Marynat
w Poznaniu, przy ulicy Kantaka 7
Tel. skład 27-83
poleca: **żywe i wędzone ryby, konserwy, marynaty i inne artykuły rybne.**
HURT 295 **DETAL**

Wytwórnia Soków

Firma Bąkowska
właśc.: Maria Trojanowska
Poznań, Dąbrowskiego 79 Tel. 34-83
produkuje
soki owocowe i zaprawy do wódek
Na żądanie cennik • Dostawa na zamówienie
386

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

Z. LACHOWICZ
BYDGOSZCZ, Aleje 1 Maja 22 — Telefon 19-41
Protezy nóg i rąk, **aparaty** ortopedyczne, **gorsety** ortopedyczne, **podkładki** pod chore stopy, **pasy** przepuklinowe i lecznicze, **obuwie** ortopedyczne.
216

WARSZAWSKI DANCING - BAR

Winiarnia - Restauracja
tel. 40-35 Poznań, 27 Grudnia 10 tel. 40-35
375

DOM POŃCZOCH
POZNAN
DĄBROWSKIEGO 24 m: 1
poleca
pończochy damskie i krótkie
Tani zakup
382

PORCELANĘ - PORCELIT

pod znakiem
znanych Fabryk Chodzieskich
Największy wybór znajdziesz tylko w F-mie
T. H. BAREŁKOWSKI
Poznań, ul. Kraszewskiego 3 (rynek Jeżycki)
Telefon 64-07 Dojazd tramwajami 2, 5, 7. Telefon 64-08
C
Chodzież
387

OGŁOSZENIA DROBNE

Każda wiadomość o **inż. Walerym Bigay - Mianowskim** podchorążym względnie podporuczniku 12 pułku piechoty, który wyszedł z Krakowa z koszar przy ul. Warszawskiej w dniu 4, IX. 1939 r. i był ranny w Banachach pod Biłgorajem w dn. 14. IX. 1939, proszę podać na adres: A. Bigay-Mianowska, Kraków, ulica Orzeszkowej 5/21. — Zwrot dokumentów, które od rannego zabrał podobno jakiś podchorąży, za wysokim wynagrodzeniem.

Poszukujemy zdolnych akwizytorów na dobrych warunkach. Zgłaszać się do administracji Polski Zachodniej", Poznań, ul. Chełmońskiego 2.

ŻYCIE I SPRAWY ZIEM ODZYSKANYCH

Akcja upaństwowienia przedsiębiorstw poniemieckich

wstępem do uregulowania prawa własności na Ziemiach Odzyskanych

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwalił opracowany przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych projekt dekretu o przekazywaniu osobom fizycznym oraz osobom prawnym prawa publicznego i prywatnego **poniemieckiego mienia nieruchomego na obszarze Ziem Odzyskanych.** Dekret ten po uchwaleniu przez Radę Ministrów i przyjęciu go przez Prezydium K. R. N. będzie posiadał decydujące znaczenie dla ostatecznego uregulowania własności nieruchomej na Ziemiach Odzyskanych.

Zanim dekret ten wejdzie w życie, **ukończona musi być jednak akcja upaństwowienia przedsiębiorstw poniemieckich,** która stanowi etap pierwszy procesu ustabilizowania stosunków własnościowych w tej dziedzinie. Ustawa z dnia 3 stycznia 1946 r. o upaństwowieniu podstawowych gałęzi gospodarki narodowej przewiduje bowiem, że wszystkie przedsiębiorstwa poniemieckie przechodzą bez odszkodowania na własność Państwa. Dlatego też dopiero przejście przedsiębiorstw poniemieckich na własność Państwa, ich upaństwowienie w trybie ustawy z dnia 3 stycznia 1946 roku, stanowi podstawę prawną dla dysponowania przez Państwo tymi przedsiębiorstwami w ramach nowego Dekretu, uchwalonego ostatnio przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów. Upaństwowienie przedsiębiorstw poniemieckich na Ziemiach Odzyskanych **nie oznacza bynajmniej, że wszystkie te przedsiębiorstwa pozostaną w przyszłości przedsiębiorstwami państwowymi.** Tylko część przedsiębiorstw pozostanie w sektorze państwowym, liczne zaś przedsiębiorstwa będą przekazane sektorowi spółdzielczemu i prywatnemu.

Prace Wojewódzkich Komisyj do spraw upaństwowienia przedsiębiorstw, działających w ramach ustawy z dnia 3 stycznia 1946 r. są, jak z tego wynika, sharmonizowane z przyszłymi zamierzeniami co do przekazania znacznej części przedsiębiorstw poniemieckich **na rzecz spółdzielczości i inicjatywie prywatnej.** Od sprawnego i szybkiego załatwienia akcji upaństwowienia przedsiębiorstw poniemieckich jest więc uzależniony termin ostatecznej regulacji prawnej stosunków własnościowych na Ziemiach Odzyskanych.

Zagospodarowanie Z. O. najwyższym celem

Konferencja Inspektorów Wojewódzkich Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych

Pod przewodnictwem wicedyrektora Biura Gównego Rady Społecznej, inż. Józefa Rodkiewicza, odbyła się w Warszawie konferencja inspektorów wojewódzkich Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych, przy współudziale reprezentantów Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Państwowego Zarządu Nieruchomości Ziemskich, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Związku Walki Młodych oraz Zarządu Głównego Związku Osadnictwa Wojskowego. Przedmiotem obrad były sprawy i zagadnienia, związane z akcją przesiedleńczą z województw Centralnych i Osiedleńczą na Ziemiach Odzyskanych, w szczególności zaś omówiono wszechstronnie organizację Osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego, które jak widać z akcji w terenach — wzbudza coraz większe zainteresowanie i zaufanie szerokich kół ludności rolniczej, jaka coraz licznej odpływa na Zachód wraz dobytkiem, inwentarzem żywym i martwym, z zasobem ziarna do siewu i paszy.

Wśród żywej, interesującej dyskusji oraz ścisłych, rzeczowych wyjaśnień, informacji i instrukcji organizacyjnych, udzielanych przez przewodniczącego konferencji ob. inż. Józefa Rodkiewicza, powitano z uznaniem i entuzjazmem przemówienie Inspektora Rady Głównej ob. Józefa Krzyczkowskiego, który w zakończeniu swej płomiennej i głęboko ujętej mowy zgłosił z inicjatywy inspektorów Rady Głównej — z ramienia Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" następującą rezolucję, powitaną huraganem oklasków jednogłośnie:

„Reprezentant polityki zagranicznej U. S. A. Byrnes w mowie w Stuttgardzie zakwestionował definitywnie przesądzenie sprawy naszej granicy na Bałtyku, Odrze i Nisie Łużyckiej. Na tle tej mowy cześć prasy anglosaskiej stara się zaszczepić przeświadczenie, iż Polacy nie dadzą sobie rady z zaludnieniem i zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych.

Z tego widać, że ważkim argumentem rozgrywki na konferencji pokojowej o naszą zachodnią granicę będzie stopień zasiedlenia i zagospodarowania tych ziem.

Rola nasza — rola inspektorów i instruktorów Społecznych Rad Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego — zaważy w tej kwestii niemało.

Wychodząc z tego stanowiska, zebrani na konferencji inspektorzy Rad Społecznych i pracownicy Biura Głównego Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych postanawiają nie tylko prowadzić nadal akcję osadniczą, ale ją silniej wzmocnić. Musimy bowiem dać z siebie na naszym odcinku pracy wszystko, aby przyczynić się do przekreślenia zakusów podcięcia naszych możliwości lepszego bytu. Walka idzie o byt i podstawy rozwoju".

Odbudowa gospodarcza

Szczecin. W czasie ostatniej konferencji starostów w Szczecinie, wojewoda szczeciński podał cyfry ilustrujące wkład nasz w odbudowę życia gospodarczego na Pomorzu Zachodnim. Cyfry te, które obejmują wkłady inwestycyjne i wytwórcze, stanowią sumę półtora miliarda złotych. Największy zastrzyk finansowy otrzymało rolnictwo, bowiem aż 849 milionów złotych. Na komunikację przeznaczono 367 milionów, na przemysł 187 milionów, a na odbudowę 83 miliony złotych. Do sum tych należałoby, dla wytworzenia dokładnego obrazu odbudowy życia gospodarczego Pomorza Zachodniego dodać sumy, jakie przeznaczyła na te cele spółdzielczość i inicjatywa prywatna.

W nowym roku budżetowym sumy na ożywienie życia gospodarczego na tym terenie są znacznie poważniejsze. Największą pozycję stanowi tutaj port szczeciński, którego odbudowa pochłonie przeszło miliard złotych. Suma ta przeznaczona będzie na pracę w porcie i w rejonie portu (połączenia kolejowe, magazyny, dźwigi itp.), ale nie będzie już obejmowała uregulowania biegu Odry i inwestycyj na ten cel. Dla odbudowy urządzeń odrzańskich w budżecie państwowym znajdzie się suma około 2 miliardów złotych (tyle uchwaliła komisja morska KRN). Z tych sum poważna część przeznaczona będzie również na inwestycje w rejonie dolnej Odry, a więc przyczyni się do ożywienia życia Szczecina.

Zakończenie działalności Komisji Weryfikacyjnych

Komisje Weryfikacyjne na Opolszczyźnie zakończyły już swoją działalność. Ci spośród ludności autochtonicznej, którzy do tej pory nie przedłożyli wniosków o zweryfikowanie i uzyskanie obywatelstwa polskiego, mogą składać odpowiednio uzasadnione wnioski w odnośnych starostwach. Przed wydaniem decyzji urzędy starościńskie będą zasięgać opinii o wnioskodawcach w miejscowych radach gminnych oraz miejscowych oddziałach P. Z. Z.

Forster będzie sądzony w Gdańsku

Gdańk. Sprawa procesu Forstera została już zadecydowana. Proces odbędzie się nie w Bydgoszczy i nie w Toruniu, lecz w Gdańsku. Dwie są możliwości dla przeprowadzenia procesu: sala stoczni nr 1 w Gdańsku, odremontowana i nadająca się bez wielkich zmian na salę sądową dla około 3 tys. widzów. Drugim przypuszczalnym miejscem odpowiednim dla procesu jest dawna hala sportowa (Sporthalle) we Wrzeszczu, gdzie niemal zawsze na zebraniach partyjnych Forster wygłaszał swe najbardziej szowinistyczne i antypolskie przemówienia. Sala ta byłaby najodpowiedniejszym miejscem dla procesu, co miałoby wielkie znaczenie moralne. Niestety, hala sportowa została w czasie działań wojennych dość poważnie uszkodzona. Obecnie Zarząd Miejski remontuje ją i należy wyrazić nadzieję, iż prace zostaną przyspieszone do tego stopnia, że sala będzie mogła być widownią procesu.

Jak się dowiadujemy b. Gauleiter Gdańska i Pomorza Albert Forster został przywieziony z Warszawy do Gdańska i przebywa w tutejszym więzieniu. Przygotowania do procesu zostały już rozpoczęte. Obecnie sędzia śledczy rozpoczął zbieranie i gromadzenie dokumentów przeciwko Forsterowi. Materiał dowodowy jest tak olbrzymi, że przygotowania potrwają kilka miesięcy. Sam proces odbędzie się nie prędzej jak w styczniu lub lutym przyszłego roku.

DZIAŁACZE POLSCY NA OPOLSZCZYŹNIE

Uniwersytet Wrocławski wraz z tamt. Oddziałem Instytutu Śląskiego podjął godną uznania inicjatywę zebrania odpowiednich materiałów, dotyczących działaczy polskich na Opolszczyźnie. Materiały te posłużą do opracowania życiorysów tych działaczy w Polskim Słowniku Biograficznym, padjętym już przed wojną przez Polską Akademię Umiejętności. Zważywszy ogromne zaniedbania z naszej strony w zakresie tych badań na Opolszczyźnie, wspomnianą inicjatywę należy przyjąć z prawdziwym uznaniem. Równocześnie należy zwrócić się z gorącym apelem do polskiego społeczeństwa na Śląsku Opolskim, aby podjętej przez Komisje Polskiego Słownika Biograficznego akcji przyszło z jak najdalej idącą pomocą. Jest to znakomita okazja do wygrzebania z pamięci ludzkiej czy z archiwów tych wszystkich ważnych wiadomości i szczegółów, które już prawie przepadły, a które tyczą się nieraz niestrudzonych, jakkolwiek cichych działaczy polskich.

ZAMEK JUNKRÓW PRUSKICH — POLSKIM OŚRODKIEM KULTURALNYM

Elbląg. Na trasie kolejowej Elbląg—Tołkmicko stał w Suchaczu zamek junkrów pruskich. Budowa przetrwała działanie wojenne bez uszkodzenia. Spółdzielnia gospodarczo-społeczna w Nowym Kościele mając gmach do swej dyspozycji, zorganizowała w nim ośrodek życia kulturalnego i towarzyskiego całego powiatu elbląskiego.

Kronika

Pomorze Zachodnie

TYDZIEŃ ODNIEMCZENIA POMORZA ZACHODNIEGO

Szczecin. W wyniku porozumienia pomiędzy wszystkimi organizacjami młodzieży na Pomorzu Zachodnim zorganizowany zostanie Tydzień Odniemczenia Pomorza Zachodniego. W czasie tego tygodnia młodzież usuwać będzie napisy, resztki pomników niemieckich i wszystko co jeszcze przypomina, że dawniej na tych ziemiach znajdowali się Niemcy. Chodzi o to, by Ziemiom Odzyskanym nadać wreszcie również zewnętrzny polski charakter.

Godną naśladownictwa akcję rozpoczęła straż pożarna. Usuwa ona napisy szczególnie na tych objektach, na których wiadomo, że nikt nie usunie ich, ponieważ nikt nimi nie gospodaruje. Do tych należą obiekty zniszczone na skutek bombardowania, gdzie na wystających częściach murów znajdują się reklamy niemieckich firm i przedsiębiorstw.

DOŻYNKI

Słupsk. W całym powiecie odbywały się w wioskach tradycyjne dożynki, pierwsze po upadku germańskiego grabieżcy. Gorąca natura polska dała upust swej radości z dorobku znojnej pracy, wprawiając mieszkających tu jeszcze Niemców w niesamowitą złość na widok tętniącego życia polskiego. W gromadzie Widno w dożynkach brała udział cała ludność, przy tradycyjnym snopie żniwnym, ofiarowanym delegatowi P. U. R. Obchód urozmaiciły bardzo dowcipne przyśpiewki satyryczne, napisane i śpiewane przez włościankę Wilkowską która trafnie przypięła łatkę to leniwym, to lekkomyślnym a też i skąpym osadnikom. **(ał)**

PRZYSPIESZYĆ ROZDZIAŁ ZIEMI OSADNIKOM

Słupsk. Mimo zarządzeń, przewidujących nadawanie gospodarstw w ramach 15 ha, nie słychać nic dotąd w powiecie o przeprowadzeniu przydziałów z gospodarstw większych dla osadników o małej ilości pola.

Czy nie byłoby wskazane, aby przydziału tego dokonały Komisje gminne osiedleńcze, dzieląc wielohektarowe gospodarki między osadników, którzy roli mają za mało? Zasiewy już w toku, niejeden osadnik chciałby więcej zasiać, ale brak mu roli a wielohektarowi posiadacze gospodarstw ani myślą tej roli udzielić potrzebującym. **(ał)**

SPÓŁDZIELNIA WŚRÓD RUIN

Miastko. Założona w ub. roku spółdzielnia spożywców „Spójnia" w Miastku daje dzisiaj nadspodziewanie pomyślne rezultaty swej pracy. Miastko należy do najbardziej zniszczonych miast na terenie ziemi słupskiej. W związku z tym, życie gospodarcze rozwija się tutaj bardzo powoli. W grę wchodzą jeszcze ogromne trudności komunikacyjne oraz całkowite zniszczenie urządzeń przemysłowych. Na tym tle suma 2 mil. zł obrotu, którą spółdzielnia przekroczyła w ostatnim miesiącu i ilość 4 sklepów czynnych już obecnie jest prawdziwym osiągnięciem. W najbliższych dniach spółdzielnia uruchomi filię w Kociegłowach i Barcinie. Drugą taką pozytywną placówką w życiu gospodarczym miasta jest dobrze rozwijająca się miejscowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa.

ŚLĄSK DOLNY

CHWARZYCE ODPOWIADAJĄ BYRNESOWI

Głogów. — Na terenie gminy Chwarzyce w pow. głogowskim życie staje się coraz bardziej unormowane. Przyczyniła się do tego w dużym stopniu praca wójta P. Kozara, wicewójta A. Golona, działaczy Zw. Osadników Wojskowych Konona Zygmunta i kpt. Cybulskiego Tadeusza, dalej Rzepeckiego St. i Zworycza Michała. Związek Samopomocy Chłopskiej wykazuje ożywioną działalność, co jest niemałą zasługą jego zarządu z prezesem Markockim Tadeuszem na czele.

Dowodem tego, że sprawy ogólne nie są obce Chwarzycom — to stanowisko, jakie zajęła gmina w sprawie mowy Byrnesa. Uchwalono rezolucję, której treść określa jasno i dobitnie postawę ludności polskiej na Ziemiach Odzyskanych wobec ataków na te ziemie ze strony sojuszników Niemiec. Oto treść rezolucji:

My, mieszkańcy gminy Chwarzyce wszystkich odłamów politycznych i gospodarczych, zebrani w liczbie 524 osób, wyrażamy swe oburzenie i protest przeciwko mowie min. spraw zagranicznych St. Zjednoczonych Byrnesa, kwestionującej nasze granice na Nisie i Odrze i uprzedzamy tak Byrnesa, jak i innych niepowołanych opiekunów, że bronić granic tych będziemy do ostatniej kropli krwi. —

Śląsk Opolski

WYSTAWA ŚLĄSKA OPOLSKIEGO

Gliwice. Z dużym zainteresowaniem oczekuje się w przemyśle śląskim otwarcie wystawy Śląska Opolskiego, która ma objąć przede wszystkim przegląd dokonań na Śląsku Opolskim, tym niemniej zainteresowanie jakie budzi, wykracza daleko poza granice Opolszczyzny. Otwarcie wystawy nastąpi 15 października br. Wystawa trwać będzie do 15 listopada br. Otwarcie będzie połączone z Ogólno-Polskim Kongresem Techników, który przewidziany jest w Gliwicach w tym samym terminie.

Do wystawy przywiązuje się dużą wagę, między innymi ze względu na zapowiedzianą obecność przedstawicieli państw zagranicznych i prasy zagranicznej. Prace przygotowywawcze do wystawy znajdują się w pełnym toku. W okresie wystawy będą organizowane wycieczki do Gliwic. Ministerstwo Komunikacji przyznało już odpowiednie zniżki.

Ziemia Lubuska

WYSTAWA GORZOWSKA

Gorzów. Tegorocznym tradycyjnym dożynkom gorzowskim nadano nowe oblicze. Nadchodząca jesień jest nietylko okresem zbioru plonów przez rolnika, ale i dożynek w innych objawach życia. W tym też duchu pomyślana została II-ga Wystawa Gorzowska jako próba przedstawienia dorobku gorzowskiego.

Wystawa była pełnym sukcesem i dowodem aktywności Gorzowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej.

Stoiska urządzone były ze smakiem — całość pozostawiała wrażenie udanego ekstraktu dorobku obwodu gorzowskiego. Na wyróżnienie zasługuje dział leśnictwa, przedstawiony przez Dyrekcję Lasów Państwowych.

Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem. Zwiedzający stwierdzili bowiem dorobek pracy, który jest najlepszą odpowiedzią na różne próby podważania naszego stanu posiadania.

WIENIEC DOŻYNKOWY NA MOGILE OFIAR NIEMIECKICH ZBIRÓW

Bielsko. W dniu 1. IX. odbyły się uroczystości dożynkowe w powiecie bielskim, na które zgromadziły się liczne delegacje Zw. Samopomocy Chłopskiej, „Wici", harcerstwa, PPR, PPS i S. L. oraz tysiączne rzesze okolicznej ludności chłopskiej i robotniczej. Po nabożeństwie odbyła się defilada przez ulice Bielska.

Najbardziej oczekiwana i radosna część dożynek nie odbyła się z uwagi na smutny przypadek. W dniu tym odbył się w Bielsku pogrzeb dwu żołnierzy U. B., którzy padli od kuli niemieckiej bandy, złożonej z b. SS-manów. Ofiarami zbrodniarzy stali się ob. ob. Polak i Sidzin. Na wiadomość o pogrzebie wszyscy uczestnicy uroczystości dożynkowych wzięli w nim udział, składając hołd bohaterom.

Po przemówieniach delegatów organizacyj chłopskich, politycznych i młodzieżowych zabrał głos starosta bielski Czechowicz, który złożył na trumnach ofiar obowiązku podarowane mu wieńce dożynkowe.

(Stański)

SKOROWIDZ HOTELARSKI ZIEM ODZYSKANYCH

Pod przewodnictwem znanego autora licznych przewodników turystycznych dr M. Orłowicza zorganizował się w Warszawie Komitet Redakcyjny: „Skorowidza Hotelarskiego Ziem Odzyskanych". W skład komitetu weszli przedstawiciele Ministerstw: Ziem Odzyskanych, Aprowizacji i Handlu, Informacji i Propagandy oraz Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 9—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp. szerokości 54 mm 18,— zł. Ogłoszenia za tekstem 15,— zł. Ogłoszenia drobne do 10 słów 40,— zł., za każde dalsze słowo 5,— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-42-28.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-15648